Nr. 115. Lwów — Sroda dnia 21 Maja. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 3 k. 20 h. w Niemczech ... 5 ... w innych Państwach ... 6 ... Do zmiany adresu dopłaca się 60 h. [illegible]
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 3 k.
Numer pojedynczy we Lwowie 6 h. na prowincyi 10 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o narodzinach, ślubach, pogrzebach, celey nent [illegible] rekłamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Solecki... we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: Ustępy petitem za każde słowo 4 h. Ustępy garmondem ... 6 h. Koresp. prywatne ... 6 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce ... 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy ... 60 h.

Dziś: św. Heleny | Jana Teolog.
Jutro: św. Julii p. | Izajasza Pror.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 4 m. 24. Zachód „ „ 7 m. 30.
Długość dnia godzin 15 minut — Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Dar Wilhelma II.

W stuletnią rocznicę niepodległości Stanów Zjednoczonych ofiarowała im Francya olbrzymi posąg wolności. Wilhelm II ofiarował im teraz, co miał najlepszego: bronzową figurę swego pradziada Fryderyka II, zwanego przez pruskich historyków Wielkim. Wdzięczny republikanom amerykańskim za hołdy, które oni składali jego bratu, niezawodnie chciał im zrobić ogromną przyjemność i doprawdy, trudno mu wziąć za złe, że w pruskich dziejach nie znalazł postaci, której pomnik byłby stosowniejszy na amerykańskiej ziemi. Czem chata bogata, tem rada. Pomijając więc to cokolwiek śmieszne, że Niemcy narzucają innym narodom pomniki swoich wielkich ludzi: Rzymowi dali posąg Goethego, Moskwie — Bismarka, a Waszyngtonowi — Fryderyka II, — pozostaje przyznać, że Wilhelm II miał jak najlepsze chęci. Niemniej jednak jest zupełnie usprawiedliwiony dwuznaczny uśmiech, z jakim wszędzie przyjęto wiadomość o tym pruskim darze. Jeżeli ulice w Poznaniu ponazywano imionami królów pruskich, którzy najokrutniej z nami postępowali, to ma jeszcze sens, jako przypomnienie okrzyku: „Biada zwyciężonym!“ Ale co ma oznaczać posąg Fryderyka II w mieście nietylko największego amerykańskiego męża stanu, ale i bardzo szlachetnego człowieka Waszyngtona? Cesarz niemiecki tem wytłómaczył swój wybór między bronzowymi odlewami armat i posągów fabryki rządowej, że Fryderyk II przyjaźnie się zapatrywał na walkę Stanów Zjednoczonych o niepodległość. Lecz o tej przyjaźni nawet pruska historya wie bardzo mało. Wiadomo tylko, że przed rokiem 1756, zabierając się do drugiego napadu na Austryę, Fryderyk używał wszelkich sposobów, aby Francya i Anglia były zajęte za Atlantykiem i żeby w ten sposób nie mogły się wmieszać do jego wojny z Maryą Teresą, jak się były wmieszały po pierwszym jego napadzie w r. 1740-ym. Prawda, że walki Francyi z Anglią na amerykańskim lądzie dały początek niepodległości Stanów Zjednoczonych, lecz tyleż w tem zasługi Fryderyka, co wszystkich innych elektorów, królów i cesarzy z domu Hohenzollernów.

Lecz może Fryderyk II, jako człowiek, godzien jest pomnika w mieście Waszyngtona? Nie przytoczymy tu słów polskich historyków o tym „władzcy i żołnierzu, największym w swoim czasie“ — jak się wyraził prezydent Roosevelt w depeszy do cesarza Wilhelma II. Przytoczymy zdanie o nim angielskiego pisarza Macaulaya: „Głównym przedmiotem rozmów króla z dworakami — pisze on — była zawsze niedorzeczność wszystkich znanych na świecie religij, a zuchwałość, z jaką mówiono o rzeczach i imionach, szanowanych przez całe chrześcijaństwo, zdumiewała nawet ludzi, przyzwyczajonych do towarzystw angielskich i francuskich t. zw. „filozofów“. Król miał jedno upodobanie, które małemu chłopcu możnaby jeszcze wybaczyć, ale które u człowieka dojrzałego wieku dowodzi zawsze złego serca: to jest upodobanie w dotkliwych figlach. Jeżeli który z dworzan lubił się pięknie ubierać, niechybnie na rozkaz królewski skropiono mu olejem najpiękniejsze jego szaty; jeżeli inny lubił pieniądze, natychmiast król wymyślił coś, aby go zmusić do wydatku nad możność; jeżeli jeszcze inny był hypochondrykiem, lekarze na rozkaz królewski wmawiali weń, że ma wodną puchlinę; jeżeli ktoś musiał odbyć podróż, podsuwano mu listy, ułożone tak, że musiały go odstraszyć od podróży. Powie ktoś, że to są drobnostki. Rzeczywiście drobnostki, ale one świadczą o naturze, dla której cierpienie i upokorzenie drugich jest przyjemną rozrywką. Król miał talent do szyderstwa i wielką biegłość w odkrywaniu u ludzi miejsc dotkliwych, gdzie szyderstwo najgorzej mogło zaboleć. Próżność jego i złośliwość znajdowały rozkosz w znęcaniu się nad tymi, którzy syczeli z bólu. Czytamy, że cesarz Commodus wystąpił raz z mieczem w ręku na arenie przeciwko nieszczęśliwemu gladyatorowi, uzbrojonemu ołowianym rapierem, a zamordowawszy tę bezbronną ofiarę, kazał bić medale na pamiątkę swego zwycięstwa. Towarzyskie tryumfy Fryderyka były tego samego rodzaju. Trudną do rozwiązania było zagadką, jak się z nim zachowywać: być wymuszonym i sztywnym, nie pozwalać mu na zawsze ubliżające żarty z siebie, znaczyło to sprzeciwiać się jego woli i psuć mu zabawę, a na żart odpowiedzieć żartem równie poufałym — znaczyło zasłużyć na dotkliwą karę za zuchwalstwo. Uczuć jego obelgę było niebezpiecznie, a nie uczuć jej równało się zachęcie do traktowania jak psa.“

Tyle bierzemy z Macaulaya do charakterystyki Fryderyka II. Z jego własnych „Pamiętników“ możemy jeszcze przytoczyć, że z ohydnym cynizmem opowiada, jak czule rozmawiał z konającym swym ojcem, którego nazywa „wstrętną bryłą mięsa“ — jak siostrze swej księżnie beyreuckiej radził na nudy rozpustę, — jak sam szydzi ze swych manifestów, wydanych przed pierwszą wojną z Austryą, a głoszących o „odwiecznych prawach do Szląska“: sam śmieje się z tych praw, nazywa je próżną gadaniną i powiada, że po prostu „ambicya, interes, wreszcie chęć, aby ludzie o mnie mówili, przemogły — i postanowiłem wojnę.“

W Prusach on był „wielkim“, bo rabunkami na Polsce i Austryi zrobił z małego państewka silne królestwo, ale w dziejach ludzkości zasłużył na daną mu przez Macaulaya nazwę Maleparta.

Obywatele Stanów Zjednoczonych, którzy dotąd zapewne bardzo mało o nim wiedzieli, a teraz z pewnością przeczytają jego biografię, niezawodnie nie zrozumieją, czem zasłużyli na taki dar niemieckiego cesarza.

Zamach na króla Alfonsa XIII.

Telegramy doniosły, że w sobotę, kiedy król obok matki jechał w otwartym powozie do kortezów, aby tam złożyć przysięgę na konstytucyę, wykonano nań zamach. Ale ta wiadomość brzmi zagadkowo. Urzędowa madrycka depesza głosi dosłownie: „Kiedy król jechał do gmachu kortezów, zbliżyło się do powozu jakieś indywiduum. Zapewniają, że był to człowiek obłąkany, który tylko swój kapelusz podrzucił do góry“. Jeżeli nic więcej nie było, to dlaczego ów człowiek uznany został za obłąkanego i po co było telegrafować o tem, że ktoś podrzucił do góry swój kapelusz? Hiszpańska agencya telegraficzna Fabra rozesłała po Europie taką depeszę: „Zanim król wszedł do sali kortezów, zbliżył się sekretarz do prezydenta izby poselskiej i coś mu powiedział na ucho. Prezydent strasznie zbladł, a wtedy sekretarz zawołał: „Niech się pan uspokoi! Szaleniec, czy łotr próbował wykonać zamach na króla, ale na szczęście nic się złego nie stało i zbrodniarz już jest aresztowany“. Królowi, gdy wszedł do sali, zrobiono ogromną owacyę“. Wreszcie dzienniki paryskie i rzymskie zapewniają, że „kiedy król jechał ulicą Calle Mayor, jakiś człowiek przecisnął się do powozu i dał jeden wystrzał z rewolweru, poczem zaraz go pochwycono. Kula nie tknęła nikogo. Królowa-regentka krzyknęła i zasłoniła sobą syna, wnet jednak wszyscy się uspokoili. Przed tym wypadkiem ludność tylko uprzejmie witała króla, ale po owem zajściu, o którem wnet wszyscy się dowiedzieli, zapał ludności rósł z każdą chwilą. Robiono owacye królowi i jego matce“.

Widocznie tedy był jeden z tych nieudałych zamachów, które powiększają popularność osób, narażonych na zbrodniczy atak, a zdwajają czujność policyi. Teraz już z pewnością skończą się uroczystości koronacyjne bez żadnej przygody.

Zjednoczenie klubów demokratycznych.

W niedzielę zebrali się we Lwowie członkowie klubu demokratycznego i członkowie klubu lewicy sejmowej i w myśl uchwały powziętej na wspólnem posiedzeniu z dnia 27 grudnia z. r. dokonali fuzyi obu tych stronnictw, tworząc w ten sposób jednolite stronnictwo demokratyczne. Przybyli na zgromadzenie między innymi posłowie sejmowi Rayski, dr. Małachowski, dr. Mais, Romanowicz, dr. Rutowski, dr. Loewenstein, dr. Tarnawski, dr. Jahl, Marjewski; posłowie do Rady państwa: Roszkowski, Niementowski, Głąbiński.

Zebrani uchwalili następujący komunikat:

Klub lewicy Sejmowej i klub demokratyczny polski, zgodne zawsze w stawianiu interesu narodowego nad wszelkie różnice partyjne, służąc niezmiennie sprawie narodowego odrodzenia — rozeszły się z powodu różnic czy nieporozumień, które się odnosiły do solidarności Koła polskiego w Wiedniu, stosunku do stronnictwa socyalno-demokratycznego, reformy wyborczej sejmowej i stanowiska wobec centralnego komitetu przedwyborczego.

W sprawie solidarności Koła polskiego oba kluby zgodnie ze swemi programami i swem dotychczasowem postępowaniem, uznają konieczną potrzebę jednej solidarnej na zewnątrz reprezentacyi polskiej w Radzie państwa, w której posłowie demokratyczni mają działać w myśl zasad demokracyi i postępu, w kierunku samodzielnej narodowej i krajowej polityki Koła.

Co do stosunku do stronnictwa socyalno-demokratycznego, oba kluby, mając zawsze na względzie, że stronnictwo narodowej demokracyi objąć winno swem działaniem wszystkie warstwy narodu, uznają zgodnie niezbędną potrzebę wprowadzenia w całe nasze życie publiczne, w ustawodawstwo, w administracyę, we wszelką społeczną działalność zbiorową zasady społecznej sprawiedliwości, celem ochrony słabych i pokrzywdzonych i dla wzmocnienia podstaw narodowego bytu. Oba kluby uznają obowiązek brania inicyatywy w tym kierunku, a popierać będą wszelkie racyonalne projekty reform społecznych, bez względu, od kogo pochodzą. Oświadczają natomiast, że nie mają zamiaru wchodzenia w stałe sojusze z jakiemkolwiek innem stronnictwem.

Oba kluby uznają konieczną potrzebę reformy zastarzałej ustawy wyborczej sejmowej w kierunku rozszerzenia prawa wyborczego na szersze warstwy społeczne i zapewnienia większej swobody wyborów. Bliższe określenie szczegółów tej reformy i sposobu postępowania dalszego dla jej urzeczywistnienia będzie przedmiotem dalszych wspólnych prac naszych i narad.

W sprawie centralnego komitetu przedwyborczego pozostawiamy członkom obu Klubów zupełną swobodę. Mogą zatem ci Koledzy nasi, którzy uznają potrzebę komitetu tego, do niego należeć i w czynnościach jego brać udział, broniąc tam wyznawanych przez nas zasad. Ci zaś, którzy potrzeby komitetu nie uznają, mogą tworzyć osobną, od komitetu niezawisłą organizacyę wyborczą dla tych okręgów wyborczych, w których według uznania zjednoczonych Klubów nie zachodzi potrzeba solidarnej obrony narodowej.

Gdy zresztą między programami obu Klubów nie ma zasadniczych różnic, różnice zaś co do dróg i środków nie powinny przeszkadzać wspólnej akcyi — gdy rozbicie dawnego stronnictwa demokratycznego w Sejmie, w Radzie państwa, w kraju — osłabiło znaczenie i wpływ demokracyi narodowej w życiu publicznem i opóźnia pracę nad odrodzeniem narodowem — gdy wybory zeszłoroczne do Sejmu wzmocniły przewagę stronnictw konserwatywnych, przez co rozłam wśród demokracyi narodowej tem niebezpieczniejszym się staje, przeto Klub demokratyczny polski i Klub lewicy sejmowej postanawiają tworzyć odtąd w Sejmie i w Kole polskiem we Wiedniu jedną, solidarną grupę pod nazwą: „Stronnictwo demokratyczne polskie“.

Wrogowie ludu.

W Burgu wiedeńskim wystawiono teraz dramat, który w prasie tamecznej i wśród ogółu wywołał ogromne wrażenie. Autorem tej sztuki jest Karol Schönherz, autor mało znany, a treść jej zupełnie aktualna, jest następująca:

W zapadłej górskiej wiosce odpustowej (w Tyrolu zapewne) istnieje stary, mały kościółek, zupełnie jednak wystarczający dla ubożuchnej gminy. Ale w gminie rej wodzą „die Geschäftsleut“, więc kramarz, który jest jej naczelnikiem, więc rzeźnik, karczmarz i handlarz dewocyonaliami. Ażeby się obłowić, postanowili, że gmina wybudować ma duży, okazały kościół, przechodzący jej zasoby. Napróżno sędziwy, siedmdziesięcioletni proboszcz opiera się tej myśli, aż wreszcie z ciężkiem sercem musi się poddać. Czterej dygnitarze wiejscy łupią gminę jak mogą. W pierwszym akcie zastajemy ich przy obrachunku z proboszczem; każdy prezentuje rachunek za dostawy do budowy, biedny proboszcz wzdycha, rozpacza niemal, ale wreszcie płaci, a kiedy kasa kościelna już pusta, dobywa z własnej kieszeni ostatni grosz dla zaspokojenia wiejskich spekulantów. Ażeby z funduszu budowy jak najwięcej dla siebie zagarnąć, dygnitarze gminni nakładają na chłopów ogromne prestacye w formie podwód i robocizny. Na tem tle przedstawia autor niezadowolenie na wsi, ale bez żadnej przesady. Chłopi są niezadowoleni bez świadomości niezadowolenia, a dopiero agitatorowie z miast chcą im ich własne uczucia uświadomić.

Kiedy radni ukończyli właśnie obliczenie z proboszczem, wpada zadyszany tłum chłopów z wiadomością, że ku wsi idzie czterech sokołów (Turner) z miasta, a prowadzi ich „der Jungreithmayr“. Na to imię ogólne przerażenie. Dowiadujemy się, że ów Jungreithmair, to słynny agitator, który wędruje od wsi do wsi i buntuje chłopów. „Żadna dolina się przed nim nie ukryje, do każdej wioski wdziera się jak wilk krwiożerczy! Ani Bóg, ani wiara nie jest mu świętą“, temi słowy charakteryzuje agitatorów jeden z chłopów. W gromadzie powstaje ogromne przerażenie. Ci chłopi, którzy jakoby są niezadowoleni, jednak sami boją się wymowy agitatora.

Z tłumu padają pogróżki: widłami ich pozabijać! żaden niechaj żywy stąd nie wyjdzie! Nadarmo sędziwy proboszcz stara się powstrzymać tłum. Jeden z chłopów podsłuchał rozmowę miejskich agitatorów. Oto ich plan: dziś jest dzień sobótki. Chcą oni wejść na jeden ze szczytów i starym obyczajem roznieció ognisko. Płonący ogień będzie dla ich ukrytych zwolenników hasłem. Zbiorą się około ogniska i tam odbędzie się zgromadzenie, na którem przemawiać ma Jungreithmayr. Wójt zgromadza chłopów. Z mocy swego urzędu zabrania na dziś sobótek. Wszystkie szczyty obsadzić, nigdzie nie pozwolić na rozniecenie ognia. „W naszej wsi niechaj nie znajdzie ani jednego zwolennika, sam niechaj pozostanie jak pies opuszczony“. Chłopi z zapałem podejmują hasło: „niech agituje, gdzie chce, u nas zwolennika nie znajdzie“.

We wsi żyje biedny chłop Rafner z młodą żoną i starą matką. Nie zawsze był on biedny. Ale przed rokiem straszna lawina porwała mu chatę, pogrzebała starego ojca i pozbawiła całego dobytku. Rafner chatę odbudował, a żeby mieć na zapłacenie murarzy i cieśli, sprzedał gminie ostatni kawałek lasu. Dziś, w dzień św. Jana, gmina ma mu wypłacić cenę kupna, dziś on też ma wypłacić majstrów. Rafner ma młodszego brata, który kosztem gminy ukończył właśnie gimnazyum i po wakacyach pójść ma do seminaryum duchownego. Gmina dawała mu 60 guldenów rocznego stypendyum pod warunkiem, że zostanie księdzem. Gdyby warunku nie dotrzymał brat — na mocy rewersu — ma zwrócić gminie wszystkie wyłożone pieniądze. Ale Rafner w mieście popadł w sidła Jungreithmayera, stracił wiarę i zachwiał się. W domu wobec starej matki, która żyje jedynie nadzieją ujrzenia go kiedyś przy ołtarzu, już prawie ozdrowiał. Widzimy staruszkę w izbie, na prostej komodzie wzniosła ołtarzyk domowy, na ołtarzyku obraz Matki Boskiej, który staruszka przybiera ciągle w ozdoby i przed którym bezustannie modli się, by Bóg pozwolił jej widzieć syna księdzem. W tem otoczeniu młody Hans zapomina o Jungreithmayerze, wraca do dawnych postanowień i wybiera się właśnie w drogę, by przedstawić się dyrektorowi seminaryum.

Ale „sokoły“ dowiadują się tymczasem w oberży, że gmina zabroniła sobótek. Rozpacz. Zapowiedziany wiec nie może się odbyć. Towarzysze z wielkim cynizmem drwią z Jungreithmayera, szydzą z jego „wpływów“ i zabierają się do powrotu. Ambicya wielkiego agitatora cierpi katusze. Wtem spostrzega młodego Rafnera, który wybiera się właśnie do wyjazdu. Ale jest ratunek! Rafnerowie mają na własność jeden szczyt, na nim można roznieció ogień i odbyć wiec, bo to własność prywatna, i gmina nie może zabronić do niej przystępu. W pośpiechu opowiada towarzyszom plan i ściąga młodego Rafnera do oberży. Zaczyna się iście straszna scena kuszenia. Hans przyznaje się, że właśnie ma jechać do dyrektora seminaryum. Agitatorowie szydzą z niego. Jungreithmayr przypomina mu uroczystą przysięgę, złożoną w mieście. Oto scena:

J u n g r e i t h m a y r: Czy to prawda, Hans, że idziesz z prośbą?... z prośbą o przyjęcie do seminaryum?

H a n s (milczy, po chwili z uporem): Tak prawda, no i cóż?

J u n g r e i t h m a y r: Tak, tak! A pamiętasz jeszcze zgromadzenie na wiecu? W sali pod orłem, gdzie mówił nasz wielki przewódzca, jak cała młodzież słuchała z zapartym oddechem, a ty jak pożerałeś jego słowo, jak pałała ci głowa i błyszczały oczy? Prawda to, czy nie? Zadaj mi kłam, jeżeli możesz. Czy nie podniosłeś ręki do przysięgi? A teraz... A więc to jest dzisiejsza młodzież i takie jej ideały! Wstyd ci i hańba!

D r u g i a g i t a t o r: Ha trudno wyrzec się zaopatrzenia. Nie prawdaż panie Rafner: ideału nie ugryzie!

T r z e c i a g i t a t o r: Daj ci Boże szczęście, młodzieńcze! Wypaś się i utyj!

H a n s: Kłamstwo, tysiąc razy kłamstwo! Za tę cenę nie chcę zaopatrzenia. Lepszy głód, jak dotąd!

J e d e n z a g i t a t o r ó w: No no, dla cierpienia głodu przecież nie idzie się na teologię. (Śmieją się).

H a n s: Niech idzie, kto chce, ale nie ja.

J u n g r e i t h m a y r: Cóż więc nie idziesz? Cóż to za komedya?

H a n s: Tak... komedya! Komedya dla

---

212)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

— Dziś, jutro będzie fruwał, byle muru się uczepić — prawiła dalej stara markietanka — za tydzień kijem go do rzetelnego szturmu nie napędzi! Jam prosta baba, lecz co się napatrzyłam generalskiego rzemiosła, to napatrzyłam! Pan generał tak ci mądrze skalkulował, że chyba cesarz nie inaczejby rozkazał.. Bo ja to nie wiem! Cesarz, to by kiwnął tylko głową i zawołał — chłopcy, chcę podwieczorek zjeść w Zamościu!...

Pelletier życzliwie słuchał babskiej perory. Kamiński zaś zżymał się i marszczył zniecierpliwiony, w końcu rzekł półgłosem:

— Czyby kolega nie uważał za właściwe odprawić jej?

— Jeżeli kolega uważa... — odparł przeciągle Pelletier, a zwracając się do markietanki, ozwał się spokojnie: — Możecie wracać, a proszę, żebyście byli w pobliżu mego namiotu.

— Według rozkazu! — huknęła ochoczo Żubrowa i zawróciła konia.

Generałowie kończyli objazd — ważąc, co i jak poczynać należy.

Bitwa powoli z bezładnych salw armatnich i wystrzałów karabinowych — przeistaczała się w miarowy pomruk wojny.

Artylerya austryacka zasypywała żelazem okoliczne równiny, piechota odpowiadała gradem kul na tyralierskie strzały woltyżerów. Zamość spowijał się kłębami dymów, jeżył grzbietami spiżowych pászcz i co raz nowe odsłaniał baterye.

Pelletier zachmurzył się. Nieprzyjaciel do nielada był przysposobiony obrony. Potężne mury fortecy dumnie wznosiły swe bastyony i pogardliwie spozierały na wątłe siły generała Pelletiera.

Wątłe siły — słabe. Żołnierz niedoświadczony, niezahartowany w ogniu, ani do komend przywykły. Oficerów sprawnych mało. Artyleryę ledwie wiwatowym oddziałem nazwać było można.

Wątłe siły. Żołnierzyk taki ledwie czasem karabin podźwignąć zdołał, a głowicę szabli objąć. A co między porucznikami dzieciuchów szesnastolatków jakby makiem nasiał.

Lecz w wątłym tym żołnierzu — duch mieszkał. Duch wielki, duch wyrosły na posiewie bonapartowych przyrzeczeń. Duch ten wiódł do boju, chwiał sztandarami Księstwa i stawił czoło karnym szeregom austryackim. Tym razem atoli nie szło już tylko o atak, o szalenie męskie natarcie, o piorunowy rzut kolumny, lecz o murów opanowanie.

A Zamość był nieubłagany. Z bastyonów jego szedł jak gdyby głos surowy — zimny i wołał:

— Jam zakamieniały w mocy swej — jam niepomny na żadne przywileje — jam jest głazem, o który rozbiją się wasze mózgi.

Pelletier się zawziął. Ufność, z jaką mu książę Józef powierzył dowództwo, sława dzielnego oficera inżynieryi, zdobyta jeszcze w rozprawach pod znakami konsulatu, rozniecila w nim energię. Obronność Zamościa do tem szybszego skłoniła działania.

Wydano natychmiast rozkazy, zapowiadające szturm. Wojsko jęło gwałtowne czynić przygotowania.

Imć Domański, zebrawszy gromadę, zajął się gotowaniem chrustu na faszynę, sitowia na kosze, a drzewa do drabin.

Topory, siekiery pracowały zajadle. Żołnierz jął się łyka i młotów.

Równocześnie Roman Sołtyk z dwoma moździerzami podsunął się między zabudowaniami przedmieścia, pod Zamość i słał bomby austryakom.

Pułkownik Pulszky trzy baterye skierował na moździerze Sołtyka, które już w kilku miejscach pożar zdołały roznieció. Sołtyk nie ustępował.

Rozkaz był wyraźny — zająć nieprzyjaciela, odwrócić jego uwagę od czynionych przygotowań, a tem samem przeszkodzić umacnianiu obrony.

Sołtyk stał — kryjąc się między drzewami a domkami i raził bombami fortecę. Zamość jakby w żelazie chciał utopić śmiałego kapitana artyleryi. Kule austryackie muskały kanonierów, zrywały im czapy, szarpały mundury. Sołtyk ani na chwilę nie opuścił komendy. Głos jego przedzierał się po przez wycie armat i głuchy jęk ziemi.

Mijały godziny. Dwóch kanonierów padło rozszarpanych granatami, dwóch powalonych kontuzyami, czołgało się — Sołtyk nie drgnął. Obok niego pięciu jeszcze żołnierzy — pięciu bohaterów — pięć widm poczerniałych od dymu, z oczyma nabiegłemi krwią. Było ich pięciu: Bartosiak — chłop, Siarczyński — kowal, Świderski — mieszczuch, Kosolski — kupczyk i Andrejew — smolarz, a zdawało się, że to jeden wielki człowiek — zimny, rozpaczliwie flegmatyczny, zakuty w machinę.

Pelletier — pośród czynionych przygotowań, co chwila pytał o Sołtyka.

— Trzyma się! — raportowali adjutanci.

O zmroku woltyżerzy, atakujący okopy od strony Szczebrzeszyna, zdołali opanować szluzy, które już lada chwila miały lunąć na równiny potokami wody.

W tejże samej prawie chwili kula armatnia uderzyła w zapał moździerza. Bartosiak zachwiał się, pierś jego bluznęła krwią. Kanonier padł z zapalonym lontem. Z piersi jego dobył się okrzyk:

— Jezu!...

Artylerya austryacka znalazła drogę do Sołtyka. Za Bartosiakiem legł Kosolski.

Sołtyk zawołał na pozostałych kanonierów i rzucił się do ocalałego jeszcze moździerza. Kapitan z żołnierzami ujął za koła. Pod gradem kul mocowano się z zarytym w ziemi potworem. Rwały się pasy, uginały krzyże — spiż ustąpił.

Moździerz cofnięto aż ku szluzie szczebrzeszyńskiej. Pulszky odetchnął. Zanim jednak zdołał nowe wydać rozkazy, moździerz Sołtyka już ryknął basem, tym razem lepiej umocowany i osłonięty.

Rozmowa dalej trwała.

Armaty austryackie wyły przeraźliwie, pruły kulami powietrze, zmieniały cele, raz pod chmurami kreśląc mgliste łuki, to znowu tuż przy ziemi, tocząc białe obłoczki. A na ten ich huk gromki, donośny, ogłuszający, odpowiadał jeden moździerz Sołtyka!

Pulszky czerwieniał ze złości — klął swoją artyleryę, a nie mogąc dać sobie rady z zakamieniałym moździerzem, zarządził wycieczkę. Na dany sygnał dwa bataliony piechoty wypadły z okopów i uderzyły na tyralierów, rozrzuconych pomiędzy domami przedmieścia. Tyralierzy stanęli murem.

Sołtyk obniżył gardziel moździerza — na białym pasie austryackich mundurów czerwona rozlała się wstęga — zmięszała szeregi, rozproszyła.

Pulszky do nowego kazał trąbić ataku — naprózno. Po dwakroć jeszcze zrywała się piechota austryacka, lecz Pelletier wysłał na pomoc woltyżerom szwadron ułanów szóstego pułku pod Brzechwą. Po dwakroć Austryacy zdołali bagnetami dosięgnąć woltyżerów i po dwakroć cofnąć się musieli pod natarciem kawaleryi.

Noc nadeszła. Zamość huczał jeszcze, łyskając czerwonym oddechem armat. Obóz polski zalegała chwilowa cisza. Naokół leżały bezładne masy faszyny, drabin i koszów ochronnych.

Żołnierze posilali się gorączkowo, poglądając w milczeniu na opatrzone świeżo karabiny. Porucznicy rozdzielali amunicyę i ostatnie wydawali rozporządzenia. Rozkazów jeszcze nie było, lecz żołnierz czuł, że nocy tej krwawa go czeka rozprawa.

Po za linią pikiet Pelletiera, w zagajniku nad Wieprzem, w opuszczonej chacie rezydowała Żubrowa z Zośką.

Markietanka pod wieczór właśnie straciła na humorze. Te oblężnicze przygotowania nie po myśli jej były. Zośka mitygowała ją jak mogła, ale Żubrowa nie dała sobie żalu wyperswadować.

— Paniuleczko moja! Skaranie! To są oficyjery! Na pisarzów jakich albo palestrantów to byłoby dobre! Gdzie! Zamiast słuchać — oni ani chybi całą Saragossę zrobią! Teraz faszyny, potem miny, przekopy, rozsadzanie murów — phi! A tu właśnie trzeba było z mostu — uderzyć na mury — popsuć trochę Austryaków — i koniec!...

Zośka głową kręciła.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

mojej biednej matki! Dla niej tylko wdałem się w tę komedyę. W jesieni po wakacyach, kiedy przyjdzie ostateczny termin, powiem jej prawdę — niechaj mi tak Bóg dopomaga. Chcę tylko odsunąć rzecz aż do ostatniego dnia, bo to jedno wiem: tą prawdą wyrwę z jej wnętrza wszystko, co tam zielenieje i kwitnie i co od lat zapuściło w jej sercu korzenie... Chciałem powiedzieć matce już w zeszłym roku, że nie chcę być księdzem, a i wczoraj miałem ten zamiar. Ale kiedym ją ujrzał w izdebce... przed ołtarzykiem domowym... z jej zbiedzoną, pomarszczoną twarzą... Kiedy zaczęła wyliczać dzień po dniu i rok po roku, aż do wyświęcenia... nie miałem już innej myśli, tylko jakby zejść jej z oczu! Tak, jak moją matkę kocham, życzę jej, żeby nie żyła dłużej, jak do jesieni. (Z rozpaczą). Ja życzę śmierci własnej mej matce! (Pada z płaczem na ziemię).

Ale agitatorowie jeszcze nie są zadowoleni. Oni chcą mieć go dzisiaj, natychmiast, bo ich ambicya nie pozwala im odejść z niczem. Zaczynają drwić z niego i drażnić go. Mamin syn fartuszka się trzyma. Na zimę ma inne przekonania, inne na lato. Tchórz! Ten strzał trafia. Jeszcze chwila wahania i sprawa wygrana. Teraz Jungreithmayr wyłuszcza swą myśl i Hans obowiązuje się zaprowadzić ich na swój grunt ojczysty na sobótki. Jeden tylko z agitatorów zachował przez cały czas kuszenia milczenie. Teraz wstaje. Ciska towarzyszom w oczy zarzut, że nie dla sprawy, a jedynie dla zaspokojenia własnej drobiazgowej ambicyi, skusili niedojrzałe chłopię i ze słowami pogardy wyrzeka się ich. Hans jednakże idzie z nimi.

Dygnitarze gminni dowiadują się o niebezpieczeństwie i udają się do chaty Rafnera z żądaniem, by jako starszy brat udał się na miejsce i agitatorów rozpędził. U Rafnera właśnie procederzyści czekają na wypłatę, a kasyer gminny zaczyna liczyć pieniądze, należne mu za las. Rafner odmawia żądaniu zwierzchności gminnej. Nie mówi dlaczego, ale odmawia. Biedny, gnębiony chłop czuje, że teraz na niego kolej zrobić gminie przykrość, więc odmawia. Wójt na to dobywa z pugilaresu rewers, o którym wspomniano powyżej. Skoro Hans nie chce iść do seminaryum, starszy brat zwrócić ma gminie pieniądze, a więc kwita z należytości za las. — Murarz i cieśla odchodzą z groźbą, że jutro już wyrzucą go z chałupy.— Chłop chwieje się, ale przychodzi mu w pomoc żona. Wyrzuca wójtowi, że przez chciwość wyrąbał las gminny nad ich chałupą i dlatego jedynie lawina pozbawiła ich dobytku. Niech ich zgnębią, niech wyrzucą, świat szeroki i praca się znajdzie. A stara matka? — pyta Rafner. — Ciotka ją przytuli. — A to dziecię, co nosisz pod sercem. Czyliż pierwsze nasze dziecko posadzić chcesz pod płotem? — Na ten argument kobieta milknie, Rafner wychodzi z całym zarządem gminnym, by nie dopuścić agitatorów na swój grunt.

Na szczęście tymczasem agitatorowie rozniecili ogień. Pierwszy na wiec stawia się szewc wiejski, za nim niewielka garstka chłopów. Jungreithmayr rozpoczyna mowę, grając na lokalnych stosunkach, budowie kościoła i prestacyach. W tem pojawiają się dygnitarze gminni, za nimi w ukryciu Rafner. Po niewielu słowach wójta, chłopi zawstydzeni jeden po drugim odchodzą. Jungreithmayerowi został tylko jeszcze szewc, który nie uznaje powagi wójta. Ale w tej chwili z ukrycia wychodzi żona szewca i po drastycznej scenie małżeńskiej przepędza go do domu. Jungreithmayer pieni się ze złości. Wszyscy mnie opuścili — woła, a jednak groźba wasza nie spełniona, nie jestem sam, bo przy mnie został Hans, który wart więcej od wszystkich waszych chłopów razem!

Na to z ciemności wysuwa się Rafner i prosi brata, by odstąpił towarzyszy i wrócił z nim do chaty. Hans odmawia. Brat prosi i grozi. Przedstawia mu swoje straszne położenie. Hans chwieje się, ale smagany szyderstwem agitatorów nie odstępuje. Rafner przypomina chorą matkę, wreszcie stan swojej żony i groźbę pozostania bez dachu. Rafnera zagrzewa groźbami wójt, Hansa opór podtrzymują szyderstwa towarzyszy. Kiedy Hans wreszcie wyrywa się z rąk brata, Rafner rozszalały bólem i gniewem porywa stół i jednem uderzeniem w głowę zabija go...

Wrogowie ludu umywają ręce. Nie nasza wina, szepcą jedni, nie nasza, powtarzają drudzy i chyłkiem opuszczają miejsce zbrodni.

Ostatni akt. W chacie Rafnera — noc. Rafner wraca i w niemej rozpaczy pada na kolana przed ołtarzykiem. Jeszcze żona nie zdołała wydobyć z niego zeznania, kiedy do chaty wnoszą zwłoki zamordowanego brata, a w ślad za tem pojawiają się żandarmi. Drzwi z przyległej izby otwierają się, wchodzi stara matka i w niemej rozpaczy rzuca się na zwłoki. Rafnerowa wyprowadza męża ku żandarmom: idź — powiada — czekamy na ciebie, ja i — twoje dziecko! Przy trupie zostaje tylko stara matka. Wstaje, w milczeniu wlecze się ku ołtarzowi otwiera obok stojącą skrzynię i sztuka po sztuce zdejmuje z ołtarza kwiaty i paciorki, jedwab i aksamit, składa wszystko ze strasznym spokojem i powolnością do skrzyni, gasi lampkę przed obrazem i usuwa się na ziemię.

Koniec. „Jak wilk krwiożerczy" wpadł agitator do spokojnej górskiej wioski. Z uczciwego człowieka zrobił bratobójcę, osierocił żonę, zabrał matce syna i staruszkę, która żyła tylko w wierze i dla wiary, tuż nad grobem tej wiary pozbawił. Zbrodnia, krew i zwątpienie, oto jego ślady!

W znakomitej interpretacyi burgteatru sztuka czyni potężne wrażenie, a kiedy w ostatnim akcie stara matka pozostaje samą i odziera ołtarz, przed którym całe życie się modliła, taka groza przechodzi widzów, że żadna ręka nie rusza się do oklasku, a tylko tu i owdzie słychać nadaremnie tłumione łkanie... A przecież ci ludzie nie widzieli w życiu wrogów ludu przy zabawie!

Jubileusz Towarzystwa politechnicznego.

Po zagajeniu obchodu jubileuszowego w sali ratuszowej w sobotę przedpołudniem zebrali się jego uczestnicy w Kasynie miejskiem na wspólny obiad, i zabawiali tam w serdecznej pogawędce do $1/4$5, poczem udali się na plac powystawowy, gdzie odbyło się uroczyste otwarcie wystawy, mieszczącej się w Pałacu sztuki.

Prezes Towarzystwa radca dworu Franke określił w krótkości znaczenie tej wystawy, która wykazuje wydatność i samodzielność pracy techników polskich w ubiegłych 25 latach, a zwłaszcza po wystawie z r. 1894. Prócz tego daje ona też obraz przemysłu artystycznego w kraju, rozwijającego się obecnie w kierunku rodzimej twórczości. W końcu mówca uprosił Marszałka kraju, aby wystawę oficyalnie otworzył.

Hr. Potocki oświadczył, że z radością dokonywa aktu otwarcia wystawy, której doniosłość ceni całe społeczeństwo. W szczególności podniósł, że także Wydział krajowy wziął czynny i dość znaczny w niej udział.

Następnie oglądano wystawę. Zachowując na później szczegółowe omówienie licznych jej działów, damy na razie ogólny obraz. Wystawa ta obejmuje trzy główne grupy: 1) Wy[illegible] polskie, 2) Prace członków Towarzystwa politechnicznego, 3) Okazy krajowego przemysłu artystycznego.

W westybulu widzimy okazy przemysłu keramicznego firm krajowych, więc: kafle, dachówki, cegły, rury drenowe, kamień sztuczny itd., w ubikacyach na prawo i na lewo położonych, mieszczą się prace członków Towarzystwa, a mianowicie: urządzenia i rysunki gazowni lwowskiej i kołomyjskiej, prace urzędu budowniczego, plany kanalizacyi i wodociągów m. Lwowa, wystawa centrali elektrycznej, departamentu dróg i mostów, oraz biura kolejowego Wydziału krajowego i departamentu technicznego w Namiestnictwie. Uwagę zwraca plastyczna mapa Tatr i kominek elektryczny, wykonany przez miejską stacyę elektryczną. Kilka sal mieści obfity zbiór okazów przemysłu artystycznego i wyrobów krajowych szkół przemysłowych. Ta część wystawy jest prześliczną i świadczy nader pochlebnie o kierownictwie tych szkół.

Bardzo pięknie i bogato przedstawia się dział wynalazków. Wystawione są śliczne wykonane modele, po większej części nadzwyczaj interesujące. Osobny pokój zajęła spółka wynalazków Rychnowskiego.

Wszystkie działy wystawy zasługują na szczegółowe omówienie, co, jak już to zaznaczyli, zrobimy, że musi ona wypaść nader pochlebnie. Przedstawia się nam ogrom skutecznej i pożytecznej pracy. Także urządzenie i ugrupowanie wystawy jest bardzo udatne i efektowne.

W sobotę wieczorem odbyło się uroczyste przedstawienie w teatrze. Na wstępie wygłosił p. Chmieliński wiersz okolicznościowy Stanisława Rossowskiego, poczem odbył się żywy obraz Jasińskiego „Apoteoza pracy". Jako dalszą część programu odegrano II akt „Wesela", jednoaktówkę Fredry „Nikt mnie nie zna" i II obraz z „Kościuszki pod Racławicami". W antraktach śpiewał chór „Echa" pod batutą Jana Galla, zaś umieszczony na balkonie I piętra. Licznie zebrani goście z publicznością darzyli artystów, jakoteż i chóry entuzyastycznymi oklaskami.

W niedzielę przedpołudniem również zwiedzali uczestnicy obchodu jubileuszowego wystawę, oraz oglądali panoramę racławicką. Po wspólnym obiedzie w kasynie miejskiem odbyli o godzinie 4-tej wycieczkę do rzeźni miejskiej. Wieczorem odbył się raut w salach kasyna miejskiego. Oprócz uczestników zjazdu przybyło wiele rodzin zamieszkałych we Lwowie. O godzinie 10-tej rozpoczęto tańce pod wodzą p. Jordana. Bawiono się aż do rana.

Wczoraj przedpołudniem zwiedzano miejską stacyę pożarną; na dziedzińcu strażnicy p. Trzemeski dokonał zdjęcia fotograficznego uczestników jubileuszu. Popołudniu zwiedzono muzeum im. Ossolińskich i muzeum miejskie.

Zamknięciem uroczystości jubileuszowych był wczorajszy bankiet, który w salach kasyna miejskiego zgromadził około 300 osób. Miejsce prezydyalne zajął radzca dworu p. Franke; po prawej ręce zasiadł marszałek Andrzej hr. Potocki, po lewej prezydent Małachowski. Na bankiecie obecne były też panie: Wolska, Zacharyewiczowa, Obmińska, Śliwińska, Lewicka i Bronikowska. Wszystkie te panie są małżonkami inżynierów. Szereg oficyalnych toastów rozpoczął p. Franke, wznosząc okrzyk na cześć Cesarza, poczem przywitał zgromadzonych. Gdy mówił o wystawie i jej znaczeniu, wyraził podziękowanie namiestkowi hr. Pinińskiemu i marszałkowi hr. Potockiemu, jako tym, którzy w wielkiej mierze przyczynili się do świetności zjazdu i wystawy. P. Frankemu odpowiedział w pięknem przemówieniu pan marszałek i wzniósł kielich na pomyślność Towarzystwa politechnicznego. Następnie toastował prof. Syroczyński na cześć prezesów honorowych, radzca Wierzbicki wzniósł zdrowie założycieli Towarzystwa, prof. Grzębski i prezydent Małachowski gości z Warszawy, inżynier Obrębowicz z Warszawy życzył pomyślności miastu Lwowowi w ręce prezydenta Małachowskiego. Przemawiali jeszcze pp. Sieklucki i Lutosławski z Warszawy, prof. Fiedler, p. Ramułt i wielu innych. Toastem „kochajmy się", wygłoszonym ze swadą i z werwą przez prof. Dziwińskiego, zakończono uroczystość.

W czasie bankietu z galeryi przygrywała muzyka p. Rolla.

Zjazd nauczycieli szkół wyższych.

Podczas Zielonych Świąt odbyło się w Krakowie ośmnaste walne zgromadzenie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych. Przybyło na nie około 100 członków z całego kraju. Obrady zaczęły się w niedzielę przed południem w auli „Collegium novum", a zagaił je prezes Towarzystwa prof. Kalina.

Po obraniu profesora jubilata Antoniego Małeckiego honorowym członkiem Towarzystwa, przystąpiono do porządku dziennego. Najprzód znany inicyator reform w gimnastyce dr. Eugeniusz Piasecki referował wnioski Wydziału w sprawie zmiany wychowania fizycznego w szkołach średnich. Wnioski te mają na celu wyjednanie u władz bardzo pożytecznych dla młodzieży nowości, dotyczących hygieny i gimnastyki szkolnej. I tak np. idzie o przedłużenie czasu przeznaczonego na pauzy między lekcyami do 50 minut i racyonalniejszy jego rozkład, o wprowadzenie trzeciej godziny gimnastyki w tygodniu, któraby była poświęcona wyłącznie grom. Gry powinnyby być prowadzone nietylko sezonowo, ale przez cały rok, w tym celu pożądanem jest urządzanie sal i boisk gimnastycznych w szkołach według opinii lekarzy. Wydział ma uprosić władze o to, by poleciły odbywać lekcye geografii i historyi naturalnej na wolnem powietrzu, oraz by przeprowadziły rewizyę planu nauki gimnastyki. Rewizyi tej dokonać powinna komisya naukowa z udziałem lekarzy i fizyologów, jak to się już stało we Francyi, Belgii i Danii. Dalej ma się domagać Wydział, by urządzono kursa gier szkolnych dla nauczycieli, kreowano posady docentów wychowania fizycznego przy uniwersytetach, posady lekarzy szkolnych, oraz stałego referenta dla spraw zdrowotnych w Radzie szkolnej. Osobny wniosek dotyczy potrzeby zmiany kroju mundurków szkolnych, odpowiadającej wymogom hygieny.

Wszystkie te dalekie idące wnioski przedyskutowano obszernie na porannem i popołudniowem posiedzeniu, a potem je uchwalono.

W sprawie nauki historyi literatury powszechnej referował w zastępstwie dyr. Próchnickiego dr. Mańkowski. Uchwalono wyrazić opinię, że w szkołach średnich niezbędnie potrzebnem jest szersze uwzględnianie literatury powszechnej niż dotąd, że należałoby o ważniejszych szczegółach tej literatury pouczać młodzież na lekcyach polskiego i niemieckiego piśmiennictwa, tudzież na lekcyach historyi, wreszcie, że pożądanem jest utworzenie na uniwersytecie katedry historyi literatury powszechnej. W tej sprawie ma wydział wnieść prośbę do ministerstwa oświaty.

Następił referat prof. dra Konstantego Wojciechowskiego w sprawie bibliotek i czytelń dla młodzieży w szkołach średnich. Wnioski wydziału Towarzystwa w tej sprawie obejmują pożyteczne zmiany w sposobie wypożyczania uczniom książek. Książki w bibliotekach powinny być podzielone na poszczególne klasy, przyczem dobór ich ma się o ile możności łączyć z materyałem naukowym, nadto pożądanem byłoby zbieranie się uczniów klas wyższych w obecności nauczycieli w osobnych salach do czytania w budynku gimnazyalnym. Sprawę tę omawiano na posiedzeniu niedzielnem i na poniedziałkowem rano, poczem uchwalono odpowiednie wnioski.

Następnie udzielono wydziałowi absolutorium, a wybrano nowy wydział. Weszli doń jako prezes prof. Antoni Kalina, jako wiceprezes Emanuel Wolff, a oprócz nich pp. dr. Bądzyński, Bronikowski, Charkiewicz, Frączkiewicz, Lachowski, Pechnik, Próchnicki, Schirmer, Starzomiejski, dr. Twardowski, Wernberger, Wojciechowski.

W końcu referował dr. Mańkowski o sprawie praktycznego przysposobienia kandydatów do zawodu nauczycielskiego, żądające wniosek wydział w tej sprawie odrzucono, uchwalono tylko wniosek koła nauczycieli krakowskich, polecający wydziałowi, by przedłożył rządowi petycyę o wydanie ustawy państwowej dla zagwarantowania organizacyi gimnazyum w Austryi, tudzież zajął się projektem gimnazyum realnego nowego typu.

Na tem skończono obrady wczoraj o godz. wpół do 2 po południu.

KRONIKA.

Lwów 20 maja.

Marszałek hr. Andrzej Potocki wyjechał ubiegłej nocy do Grzymałowa na pogrzeb śp. Aleksandra hr. Pinińskiego, skąd wróci dziś wieczorem o godz. 10. Jutro wyjedzie marszałek do Przemyśla na lustracyę tamecznego Wydziału powiatowego i magistratu. Noc ze środy na czwartek przepędzi marszałek u pp. Zdzisławów Skrzyńskich w Bachórzu, a nazajutrz zwiedzi trasę budować się mającej kolei Przeworsk-Bachórz. We czwartek wieczór wróci hr. Potocki do Lwowa.

Zwłoki śp. Aleksandra hr. Pinińskiego przewieziono wczoraj po południu z domu żałoby przy ul. Kościuszki na dworzec Podzamcze. Kondukt prowadził X. arcybiskup Bilczewski w asystencyi arcybiskupa Teodorowicza i mitrata Bieleckiego. Uczestniczyło w pogrzebie bardzo wielu reprezentantów władz rządowych, wojskowości i liczny zastęp publiczności. Z prowincyi przybyło mnóstwo obywatelstwa oraz kilkunastu starostów, między innymi także delegat Fedorowicz z Krakowa. Nabożeństwo żałobne odprawiono w kościele OO. Jezuitów. Na pogrzeb do Grzymałowa pojechał także arcybiskup Bilczewski, oraz wielu gości żałobnych.

Morderstwo i samobójstwo. Maryan Stanek, właściciel Wiszenki koło Janowa, zastrzelił w poniedziałek rano żonę i troje dzieci, poczem sam sobie odebrał życie. Znaleziono testament, w którym jako powód morderstwa podaje Stanek kłopoty finansowe. Powód ten zdaje się być tylko wymysłem, Stanek bowiem rozporządzał znaczną gotówką.

Epidemia strejków. *Diło* donosi, że w gimnazyum ruskiem w Kołomyi urządzili strejk uczniowie klasy V z powodu, że dyrekcya odmówiła ich prośbie o przyjęcie napowrót dwóch wydalonych uczni. Obecnie dyrekcya ma zarządzić nowe wpisy do klasy V. Inicyatorowie strejku przyjęci nie będą. Chyba niedługo doczekamy się, że także uczniowie szkół normalnych zaczną strejkować.

Wydział krajowy postanowił przedłożyć Sejmowi na najbliższej sesyi projekt ustawy, mocą której gminy i obszary dworskie Kuhajów, Honiatycze i Werbicz wraz z przysiołkiem Sajków mają być przeniesione z okręgu reprezentacyi powiatowej w Rudkach do okręgu reprezentacyi powiatowej we Lwowie.

Konkurs ogłasza Wydział krajowy na posadę lustratora w biurze patronatu Spółek oszczędności i pożyczek. Podania do 15 czerwca br. — Krakowska Izba notaryalna ogłasza konkurs na posadę notaryusza w Krakowie. Podania do 15go czerwca b. r.

Młodzież szkół średnich z Tarnopola bawiła przez Zielone Święta we Lwowie pod opieką profesorów; przybyła ona dla zwiedzenia miasta i wystawy politechnicznej. Przez ulice Lwowa kroczyły zastępy uczni przy odgłosie własnej muzyki.

Z Warszawy donoszą, że przybyły tam na gościnne występy tenor opery lwowskiej, p. Henryk Drzewiecki, ciężko zachorował. Występy jego zostaną prawdopodobnie odroczone na czas późniejszy.

Towarzystwo Szkoły ludowej obchodziło uroczyście dziesięciolecie swego istnienia podczas zjazdu delegatów w Krakowie w Zielone święta. Posiedzenia delegatów odbywały się w ratuszu. Zagaił je prezes Towarzystwa dr. Ernest Bandrowski, kreśląc dotychczasową działalność Towarzystwa. Założone w 100-letnią rocznicę Konstytucyi 3-go maja, ma ono na celu budowanie szkół polskich na kresach, zakładanie kursów dla analfabetów, subwencyonowanie gmin, które własnymi funduszami nie były w stanie wybudować budynków szkolnych, wreszcie szerzenie oświaty wśród ludu przez czytelnie i wypożyczalnie bezpłatne. Cele te i drogi do ich osiągnięcia, zrazu obierane dowolnie i na chybił trafił, z biegiem czasu coraz wyraźniej się klarowały, tak, że obecnie działalność Towarzystwa ma swój ściśle określony plan. Z uznaniem podniósł mówca ofiarność publiczną na rzecz Towarzystwa. Ofiarność ta staje się coraz bardziej systematyczną, a w instytucyi „daru narodowego 3 maja" znalazła ostateczny swój wyraz. Mowę swą skończył dr. Bandrowski politycznymi przytykami do stronnictwa konserwatywnego, które jego zdaniem jest nieprzychylne dla Towarzystwa szkoły ludowej.

Następnie wygłosił dr. Balicki odczyt na temat „Ze spraw oświaty narodowej", poczem dalsze obrady odbywały się już w komisyach.

Odznaczenie. Jakób i Aleksander Lewiccy, właściciele głównego składu dla Galicyi porcelany i szkła pod firmą: „Kazimierz Lewicki" otrzymali tytuł ces. król. nadwornych dostawców.

Dla uczonych. Tow. im. ks. Jabłonowskiego w Lipsku ogłosiło na rok 1903 konkurs na wydanie pomników języka Słowian połabskich, z gramatyką i słownikiem. Praca może być ułożona w języku łacińskim, niemieckim lub francuskim. Nagroda wynosi 1000 mk.

„Wielkie" Skole. Po przyłączeniu Skolego wsi do Skolego miasta, rozwiązano obie Rady gminne, a Namiestnictwo w porozumieniu z Wydziałem krajowym ustanowiło tymczasowy zarząd gminy „wielkiego" Skolego pod przewodnictwem dra Kornela Mironowicza, człowieka bardzo zasłużonego około rozwoju tego miasta.

Nowa ustawa prasowa. Uchwalona onegdaj przez Radę gabinetową nowela do ustawy prasowej została przedłożoną Cesarzowi. Zawiera ona zniesienie postępowania objektywnego i przekazanie skarg o obrazę honoru drukiem przed zwykły trybunał koronny.

Z Wystawy drobiu, gołębi i królików. Jury Towarzystwa chowu drobiu i królików przyznało następujące nagrody:

W grupie I (kury) — dyplomy honorowe Towarzystwa chowu drobiu: p. Helenie Podiwin za cały chów, drowi Obfidowiczowi z Sanoka, Władysławowi Falkowskiemu i p. Hetperowej z Babuli: medale srebrne Ministerstwa rolnictwa: p. Helenie Podiwin za poszczególny chów, pp. Wenzlowi i Karolowi Dobrzańskiemu ze Lwowa za kolekcyę; medale bronzowe Min. rolnictwa: pp. Nowosieleckiej, Lewickiemu, A. Piwockiej i Żelaszkiewiczowej ze Lwowa.

W grupie II (kaczki) — dyplomy honorowe: pp. Bronisławowi Żelaszkiewiczowi i Karolowi Falkowskiemu; srebrny medal Min. rolnictwa: p. Ewelinie Eulenfeld, a bronzowy medal p. Maryi Szpilman.

W grupie III (gołębie) — dyplomy honorowe otrzymali pp.: Stanisław Jankowski i Władysław Łucyk ze Lwowa, Oskar Domiczek ze Stanisławowa, Kazimierz Kotowicz, Adam Klimowicz, dr. Władysław Dukiet i dr. Obfidowicz z Sanoka i Karol Dziadoń ze Lwowa; medal srebrny p. Karol Dobrzański ze Lwowa; medal bronzowy Władysław Falkowski ze Zboisk.

W grupie IV (króliki) otrzymali dyplomy honorowe: pp. Karol Falkowski, Drwęski Włodzimierz i Mikusiński ze Lwowa; medal bronzowy p. Jan Wenzel ze Lwowa.

W grupie V (ptactwo ozdobne, narzędzia, pokarmy i sprzęty hodowlane) — otrzymali dyplomy honorowe: pp. Kazimierz Lewicki za sprzęty, narzędzia i karmy, Władysław Falkowski za działalność literacką, prof. dr. Grabowski za preparaty anatomo-patologiczne i Mieczysław Jankowski za kolekcyę pokarmów z włókien mięsnych; medal srebrny p. Fattinger.

Rozdano nadto dużo listów pochwalnych a wielu włościan wystawców otrzymało nagrody pieniężne.

Kolonie wakacyjne w Tuchli. Ze sprawozdania wydanego przez komitet tej fundacyi za rok ubiegły dowiadujemy się z prawdziwą radością, że instytucya ta rozwija się ogromnie szybko i zadanie swoje spełnia w coraz szerszym zakresie. W roku zeszłym bawiło w tem letniem zdrowem schronisku 205-oro dziatwy służby kolejowej, pod opieką dwóch nauczycielek i trzech nauczycieli. Rubryka dochodów wzrosła w ubiegłym okresie o 7·500 koron, a fundusz żelazny, dotowany poprzednio kwotą 2.000 K., wynosi dziś 15.000 koron, zaś majątek fundacyi wzrósł do 96.000 koron. Ten pomyślny rozwój zawdzięcza instytucya poparciu wielu osób dobrej woli, a przedewszystkiem niestrudzonej działalności państwa Ludwikostwa Wierzbickich.

Wiadomości kościelne. Wizytę kanoniczną odbędzie X. arcybiskup Bilczewski w czerwcu br. w następujących parafiach: dnia 1, 2 i 3 czerwca w Baworowie; 4 i 5 w Łoszniowie; 6, 7 i 8 w Strusowie; 9, 10, 11 i 12 w Trembowli; 13 i 14 w Mogielnicy; 15 i 16 w Janowie; 17 i 18 w Kobyłowłokach; 19 i 20 w Chorostkowie. X. arcybiskup Weber zaś w maju br.: 18 i 19 w Dobrotworze; 20 w Witkowie; 21 i 22 w Stojanowie; 23 i 24 w Radziechowie; 25 i 26 w Łopatynie; 29 i 30 w Petlikowcach dek. buczackiego; w Chomiakówce dek. buczackiego 31 maja i 1 czerwca; 2 i 3 w Budzanowie; 4, 5 i 6 w Kopyczyńcach; 7 i 8 w Liczkowcach; 9 i 10 w Husiatynie; 11 i 12 w Sidorowie; 13 w Czarnokońcach; 14 w Żabińcach; 15, 16, 17 i 18 w Czortkowie; 19 i 20 w Jagielnicy.

Zjazd nauczycieli ludowych. Onegdaj odbyła się we Lwowie narada komitetu wykonawczego, który wybrali byli w zeszłym roku nauczyciele ludowi na burzliwym wiecu w Przemyślu. Oprócz członków komitetu wzięło w tej naradzie udział wielu nauczycieli lwowskich. Odbyto dwa posiedzenia, jednemu przewodniczył wiceprezes towarzystwa pedagogicznego dyrektor Soleski, drugiemu jego prezes dr. Małachowski. Zebrani uchwalili polecić komitetowi ściślejszemu wniesienie do Sejmu petycyi z projektami ustawy szkolnej o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego, opartej na postanowieniach ustawy dla urzędników państwowych trzech rang najniżych, tudzież projektu ustawy o zaopatrzeniu emerytów, wdów i sierót po nauczycielach. Wszyscy posłowie sejmowi mają być przez delegacyę złożoną z 6 osób osobiście proszeni o popieranie tej petycyi a natomiast ma komitet wstrzymać nauczycielstwo z całego kraju od wnoszenia petycyi na własną rękę. Dalsze rezolucye mają charakter pogróżek. Oto pisma nie popierające żądań nauczycieli ma się bojkotować a w razie gdyby Sejm nad petycyą nauczycielstwa przeszedł do porządku dziennego, ma się zwołać drugi wiec nauczycielski i przedłożyć na nim wniosek zorganizowania powszechnego strejku nauczycielskiego. Ostatnie rezolucye brzmią: Należy przeprowadzić organizacyę polityczną nauczycielstwa całego kraju, opodatkować się dobrowolnie na ten ten cel po 2 K. 40 hal. rocznie od osoby i brać czynny udział w wyborach do wszelkich ciał reprezentacyjnych, zwłaszcza zaś do Sejmu, który nie ma w swym składzie ani jednego fachowego posła nauczyciela, wreszcie wnieść memoryał do tronu z przedstawieniem nędzy nauczycielstwa w Galicyi.

Rezolucye te uchwalono na pierwszem posiedzeniu komitetu, drugie było poufne a wzięli w niem udział także posłowie demokratyczni.

Z powyższego sprawozdania wysnuć łatwo wniosek, że jakieś złe duchy działają wśród nauczycielstwa ludowego i chcą je pchnąć na drogę polityki awanturniczego uciekania się do takich środków, jak bojkotowanie pism, które nie zechcą popierać żądań nauczycieli, można jeszcze zaliczyć do kategoryi bardzo niewinnych zabawek, którémi nikomu szkody, ani też nikomu pożytku nie przyniosą, ale urządzanie strejków może się zemścić na nauczycielach bardzo dotkliwie. Sejm nie przestraszy się przecież strajku nauczycielskiego, a ci, którzy się na ten krok zdecydują, mogą go później przez całe życie żałować. Przestrzegamy więc nauczycieli przed dawaniem posłuchu takim propozycyom, które mogą wyjść tylko na korzyść owych wrogów ludu, o których piszemy dzisiaj na innem miejscu.

Wycieczka naukowa do Krakowa, urządzona w Zielone święta przez lwowską Czytelnię kolejową, udała się wybornie, chociaż w niedzielę pogoda nie zupełnie dopisała. W wycieczce wzięło udział około 700 osób, a pomimo tak wielkiej liczby uczestników porządek panował wzorowy. W oknach wagonów olbrzymiego pociągu znajdowały się napisy: „Komitet", muzyka", „redakcye", „panie", „panowie" i t. p., to też każdy wiedział, gdzie ma wsiąść i przy rozmieszczaniu podróżnych nie było żadnego zamieszania. Przy dźwiękach muzyki kolejowej wyruszył pociąg ze Lwowa o godz. 8-mej wieczorem i przybył do Krakowa w niedzielę o 6 tej rano. Na dworcu przybranym zielenią i chorągwiami powitała Lwowian harmonia krakowska muzyką, a członek krakowskiej Czytelni kolejowej pięknem przemówieniem. Po wypoczynku udali się wszyscy na Mszę św. do kościoła N. P. Maryi, następnie przed pomnik Mickiewicza, gdzie złożono wjeńce i odegrano pieśni narodowe. Potem zwiedzono Muzeum i Bibliotekę Jagiellońską, mieszkanie św. Jana Kantego, wystawę sztuk pięknych i Skałkę. Nazajutrz zwiedzono Muzeum narodowe, Muzeum książąt Czartoryskich, Dom Matejki i Wawel. Po południu zaś spędzili wszyscy bardzo mile kilka godzin w Parku Jordana, przypatrując się produkcyom gimnastycznym i zabawom dzieci, dla których właściwie Park Jordana został założony. W poniedziałek wieczór opuścili Kraków, unosząc jak najmilsze wspomnienia z tego dla nas tak drogiego grodu.

Wystawa w Kołomyi *(a-s)*. Korzystając z uprzejmych zaprosin sąsiedniego oddziału pokuckiego Towarzystwa gospodarskiego, pojechałem do Kołomyi dla zwiedzenia urządzonej tamże dnia 16 i 17 maja wystawy bydła i prób narzędzi rolniczych.

Dość drażliwą jest rola proszonego gościa, który w dodatku ma pisać sprawozdanie. Drażliwość tę usunięto jednak zupełnie, a młodzi członkowie pokuckiego oddziału swą energią i pracą sprawili, że najsroższy zoil niczby urządzeniu nie mógł zarzucić.

W ładnym parku miejskim, w halach i na zielonych gazonach rozłożyły swe wyroby krajowe firmy narzędzi rolniczych. Wyroby były krajowe, czeskie, węgierskie i trochę Niemców; prym jednak trzymała nasza polska fabryka Cegielskiego z Poznania. Szczegółów z prób narzędzi rolniczych podawać nie będę, bo zastąpią mnie dwaj profesorowie dublańscy w specyalnych pismach.

Wspomnieć tylko muszę o niefortunnych próbach motoru benzynowego fabryki z Margafelde pod Berlinem, który fukał, psykał, ale iść sam, bez wszelkiego nawet obciążenia, nie chciał stanowczo. Wielka szkoda, że „Dom dla ziemian" nie przysłał motoru *Gnom*, bo taka niefortunna próba benzynowego motoru, chociaż innej firmy, źle wpływa na reputacyę wszystkich motorów benzynowych, które jednak mogą oddać ogromne usługi mniejszym naszym gospodarstwom.

Wystawa bydła zawiodła moje oczekiwania; przypuszczałem, że okolice Kołomyi, zasiedlone gęsto niemieckimi kolonistami, mają stan hodowli bydła na wyższym stopniu rozwoju; niestety dobrego rasowego bydła było nie wiele.

Na uwagę zasługiwała wyłącznie obora pół krwi, założona przez komitet Tow. gosp. w Piadykach, a przez właściciela tej wsi kniazia Romana Puzynę otaczana szczególną opieką. Obory folwarczne, dość liczne w tym oddziele, nie przysłały swego bydła na wystawę. Poza konkursem było bydło pani Bohosiewiczowej, w rzeczy samej prześliczne i obory dworskiej z Piadyk.

Łącząc *utile cum dulci* dnia 16go urządziła rada oddziału proszony obiad w salach kasy oszczędności. Obiad ten nie ustąpił w troskliwości urządzeniu wystawie. Smacznie i dobrze, a przedewszystkiem gościnnie i serdecznie tam było. Dr. Mikołaj Krzysztofowicz prezes oddziału robił honory domu, a panowie: obaj książęta Puzynowie Leon i Roman, marszałek Jasiński, marszałek Theodorowicz, pp. Cieński, Agopsowicz, Łażyński i Zadurowicz dzielnie mu w tem dopomagali.

Baron Brunicki Jul. jako delegat komitetu centralnego Towarzystwa gosp. i p. St. Bohdanowicz, jako prezes tłumackiego oddziału, wznosili pełne zapału toasty. Najlepiej jednak umiał trafić do serc zgromadzonych p. Kazimierz Fedorowicz, wznosząc toast na pomyślność księcia Adama Sapiehy, który takie olbrzymie zasługi położył koło rozwoju naszego Towarzystwa.

Rozjeżdżaliśmy się z żalem, że tak miłe towarzystwo opuścić musimy, z otuchą i nadzieją, że młodzi biorą się do pracy i potrafią zastąpić tych, którzy sterani wysiłkami i walką po nad siły schodzą powoli z pola. Rozjeżdżaliśmy się z życzeniem na ustach, by młodzi ci ziemianie pokuccy, dzierżący nasz sztandar narodowy na pokuckich kresach, wytrwali w walce i by im Bóg Wszechmogący dopomógł zwyciężyć.

Mordercę ministra Sipiagina powieszono w Petersburgu w sobotę rano. Rekurs jego do trybunału kasacyjnego odrzucił ten trybunał we wtorek. Egzekucyę wykonano na dziedzińcu Petropawłowskiej twierdzy w obecności tylko urzędników wojskowych i sądowych. Ani reprezentantów prasy, ani publiczności nie dopuszczono do widoku egzekucyi, stąd też w Warszawie rozpuszczono pogłoskę, że to nie prawda, żeby tego Bałmaszewa władze rosyjskie powiesiły, albowiem one go wcale nawet nie zdołały zaaresztować. W chwili bowiem gdy Bałmaszew dokonał był zamachu na Sipiagina, — opowiada ta pogłoska — weszło do przedsionka gmachu rady państwa dwóch żandarmów, zaaresztowało Bałmaszewa, wsadziło do karety i odjechało. Wszyscy więc myśleli, że Bałmaszew jest odstawiony do więzienia, tymczasem ci żandarmi byli przebranymi rewolucyonistami, woźnica karety był także przebrany rewolucyonista, więc Bałmaszew odjechał w towarzystwie swych wspólników i przepadł bez śladu.

Krajowy związek przemysłowy rozesłał do wszystkich rad gminnych w kraju odezwę, wzywającą do popierania działalności związku. Jak wiadomo związek ma za zadanie pośrednictwo między krajową produkcyą a konsumentami w kraju, celem wyrugowania produkcyi zagranicznej, oraz zapewnienie produkcyi krajowej zagranicznych rynków zbytu.

Zamach na jenerał gubernatora wileńskiego. Z Wilna nadsyła nam rosyjska ajencya telegraficzna następującą depeszę: „W niedzielę 18 b. m. na kilka minut przed północą gubernator wileński generał Wahl wyszedł z cyrku Bogopowa,

gdzie był na przedstawieniu. W chwili, gdy gubernator chciał wsiadać do powozu i już położył nogę na stopniu, jakiś człowiek, który znajdował się w oddaleniu 5 kroków poza gubernatorem, strzelił szybko dwa razy raz po raz z rewolweru do gubernatora i zranił go w lewe ramię i prawą nogę. Rany są dość ciężkie.

Znajdujące się w pobliżu owego człowieka osoby rzuciły się natychmiast na niego i powaliły go na ziemię w chwili, gdy chciał po raz trzeci wystrzelić. Wyrwano mu z rąk rewolwer i trzymano go póty, póki nie nadbiegła policya. Policyanci aresztowali go, związali i odwieźli na inspekcyę policyjną. Gdy zbrodniarz leżał już na ziemi, strzelił jeszcze raz w tłum, chcąc go widocznie odstraszyć.

Podczas transportu na policyę, tłum rzucił się na zbrodniarza i bił go pięściami i kijami, tak, że na policyę przybył zupełnie pokrwawiony, a policyanci tylko z ciężkim trudem uwolnili go od wymierzenia mu przez tłumy doraźnej sprawiedliwości.

Przesłuchany na policyi podał, że się zwie Hirsz Zeker i że chciał pomścić się za te okrucieństwa, których na rozkaz gubernatora dopuszczają się na zbrodniarzach politycznych. Nie ulega wątpliwości, że gubernator został skazany na śmierć przez centralny komitet rewolucyjny. Dowodem tego ten fakt, iż Wahl w ostatnich czasach otrzymał mnóstwo listów anonimowych, między innymi jeden, donoszący mu, iż nihilistyczny komitet centralny postanowił zgładzić go ze świata.

Tyle słów depeszy. Owóż co się tyczy jenerała Wahla, to skonstatować wypada, że zarówno w Kamieńcu podolskim, jak i w Żytomierzu, gdzie był przed laty gubernatorem, zostawił on najlepsze po sobie wspomnienie. Był bardzo sprężystym, tępił łapownictwo i rozkradanie grosza publicznego, był sprawiedliwym bardzo, pracowitym i pod względem narodowościowym zupełnie bezstronnym. Urodzony w Inflantach, a wychowany w Warszawie, mówił bardzo dobrze po polsku, prawie bez akcentu. Kiedy go z Żytomierza powołano na gubernatora miasta do Petersburga, to wielu rosyjskich działaczy cieszyło się z tego, że z Wołynia ustępuje człowiek, o którym mówiono w nieprzejednanych sferach rosyjskich, że się już zupełnie spolszczył. A kiedy znowu mianował go cesarz Mikołaj II gubernatorem wileńskim, to wśród zagorzałych działaczy rosyjskich na Litwie zapanowało wielkie niezadowolenie. Przybywszy do Wilna zajął się jenerał Wahl energicznie tępieniem socyalistów, których w Wilnie i na Litwie grasowało w ogromnej liczbie, rekrutując się głównie z miejscowych izraelitów i z napływowej młodzieży rosyjskiej. Wskutek tego począł w pismach socyalistycznych, wychodzących w Europie, pojawiać się korespondencye z Wilna, przedstawiające Wahla, jako jednego z największych tyranów. W ostatnich korespondencyach zapowiadano nawet zamach na niego. Z nazwiska sądząc, wnosić wypada, że zamachu dopuścił się jakiś socyalista-izraelita.

Słotna wiosna zaczyna grozić klęską krajowi. Od kilku tygodni z małemi przerwami mamy ciągłe deszcze. Gdyby jeszcze w tych przerwach wypogadzało się niebo i świeciło słońce, toby rośliny mogły nawet dobrze się rozwijać. Ale ponieważ jeszcze i wtedy gdy deszcz nie pada, niebo jest okryte chmurami, przeto rozwój roślinności odbywa się nadzwyczaj pomału. Wskutek tego Lwów nie był umajony zielenią podczas świąt ostatnich. Przyjechało wprawdzie kilka fur do miasta z gałązkami nierozwiniętej brzozy lub grabiny, ale wystarczyły one zaledwie, aby umaić bramy co dziesiątej, lub co piętnastej kamienicy. Zresztą przez całą niedzielę lał deszcz tak prawie bez przerwy, że ulice były puste i zaledwie gdzie niegdzie widziało się przechodnia, a w poniedziałek, jakkolwiek deszcz nie padał, to jednak dzień był bardzo pochmurny i nieprzyjemny. Wieczorem znowu deszcz zaczął padać i lał prawie bez przerwy przez całą noc dzisiejszą.

W Towarzystwie strzeleckiem panuje obecnie bezkrólewie. Według tradycyjnego zwyczaju, w pierwszy dzień Zielonych Świąt złożył dotychczasowy król kurkowy, p. Lerski, insygnia królewskie do skarbca, poczem rozpoczęto strzelanie do tarczy.

Straszna katastrofa. Przedonegdaj wieczór najechał pociąg kolei żelaznej w Spirze na wóz, w którym jechała para oblubieńców i kilka innych osób, gości weselnych. Wracano ze ślubu. Cztery osoby zostały na miejscu zabite. Jeden z ciężko rannych zmarł w ciągu nocy. Oblubieńcy wyszli z życiem, jednakże ona straciła zmysły, on odniósł rany w nogę.

Katastrofa na Martynice. *Journal des Debats* donosi, iż podczas katastrofy w St. Pierre zginął także znany malarz polski, Paweł Merwart, autor słynnego obrazu „Potop“, który był na wystawie we Lwowie przed laty i taki powszechny zachwyt wywołał. Nabyła ten obraz wtedy p. Helena hr. Mierowa. Paweł Merwart udał się był na Martynikę w odwiedziny do swego przyjaciela, gubernatora tej wyspy, i tam niestety tak straszną zmarł śmiercią. Merwart był rodem ze Lwowa.

Zamach na króla Alfonsa XIII. Na innem miejscu piszemy o zamachu, jaki wykonano na młodego króla hiszpańskiego w chwili, gdy udawał się na uroczystość złożenia przysięgi w Kortezach. Podczas gdy jedni przedstawiają to jako wynik spisku anarchistycznego, inni widzą w zamachu czyn szaleńca. To ostatnie zdanie wydaje się słusznem, w obec tego, co najświeższe depesze donoszą o sprawcy zamachu. Jest to ten sam człowiek, który niedawno rzucił bukiet do powozu królowej rejentki. Przy aresztowaniu znaleziono przy nim wiersze miłosne, poświęcone infantce Maryi Teresie. Przesłuchany zeznał, że miał zamiar prosić o rękę infantki. Był on dawniej kelnerem hotelowym w Madrycie, liczy lat 23, nazywa się José Puig.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części wieży klasztoru na Jasnej Górze nadesłał p. O. D. z Mielca (z prośbą o Mszę świętą do N. M. P. na uproszenie błogosławieństwa w zamysłach i wysłuchanie modlitwy) 10 K., M. Kozłowska z Pereto (z prośbą o Mszę św. za duszę ś. p. Władysława) 4 K.

Zmarli. W Zubrzy X. Michał Płochocki, proboszcz, przeżywszy 46 lat. — We Lwowie Eustachy Nowina Jezierski, emerytowany urzędnik Wydziału krajowego. — Dnia 14 bm. zmarł w swoim majątku, Bieździatce (pow. jasielski), Stanisław hr. Romer w 83 roku życia. Zmarły pochodził z tej starożytnej rodziny Romerów, od wielu wieków osiadłej w Polsce i na Węgrzech, która od cesarza Ferdynanda I otrzymała tytuł hrabiowski. Po odbytych studyach w Wiedniu osiadł śp. Stanisław na roli i pracował na niej do samej śmierci. Jako ziemianin słynął z prowadzenia wzorowego gospodarstwa. Wypada tu wspomnieć, że Bieździatka poprzednio należała do posiadłości rodziny Romerów. Zmarły ożeniony był z Maryą z hr. Baworowskich, która go poprzedziła do grobu. Z małżeństwa tego pozostała córka, p. Marya Szwantowska i syn Stefan, urzędnik ministeryalny w Wiedniu. Druga córka, Cecylia hr. Marassé, zmarła przed trzema laty.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 8, w poł. + 18 R. Bar. 758. Podnosi się. Deszcz z przerwami.

Dobre określenie.

Pani L.: Ta Laura nie może zapomnieć, że była młodą. Widzisz, jak się dziś ubrała?

Pani D.: Istotnie, wygląda, jak gdyby była babką swoich sukień.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek po raz 2gi „Nowe bożyszcze“ sztuka w 3 akt. François de Curela, tłum. Wł. Palińskiego i „Sąsiadka“ dramat w 1 akcie T. Rittnera. — We środę po raz 6ty „Piękna z Nowego Jorku“ operetka w 2 aktach (5 odsłonach) Hugona Mortona, muzyka G. Kerkera. — We czwartek „Tamten“ sztuka w 5 aktach J. Maskoffa. — W piątek „Salamandra“ sztuka w 4 akt. St. Graybnera. Występ Ireny Solskiej po powrocie do zdrowia. W sobotę nowa sztuka w 4 aktach dra Sydona Friedberga pt. „Nierówna miara“.

Literatura i sztuka.

Z teatru. Wystawiony wczoraj po raz pierwszy w miejskim teatrze 5-aktowy obraz sceniczny pt. „Nasze szwaczki“ Zygmunta Przybylskiego przypomina bardzo grywaną teraz z powodzeniem sztukę Dominika „Na Łyczakowie“. I tu i tam główna forma sztuki leży nie w jej treści, lecz w oddaniu lokalnego tła, obaj autorowie kreślą różne typy z niższych warstw ludności lwowskiej i rozweselają publiczność wplątując w dyalog trywialne zwroty z żargonu, używanego przez ludzi nieinteligentnych i niewybrednych. Tylko, że podczas gdy sztuka Dominika będzie co do stopnia swej formy zachowywała pewną miarę wierności w kreśleniu charakterów działających osób, „Nasze szwaczki“ Przybylskiego nie mają żadnych wyższych pretensyj literackich, chcą być tylko zabawnem ludowem widowiskiem, a karykaturalne typy przedmiejskie i gwarę specyalnie lwowską wprowadzają li tylko dla rozśmieszenia widzów. Świat naszych szwaczek został oddany w różowych kolorach, nieprawdopodobnie ale optymistycznie, tak właśnie jak przystało na sztukę, która przeznaczona dla ludu ma za zadanie uszlachetniać go, a więc nie analizuje tego, co jest złe i brzydkie, lecz wprost wskazuje na to, co jest dodatnie. A więc wszystkie pracownice igły, które wprowadza Przybylski na scenę, to dziewczęta pilne, dobre i poczciwe. Tylko jednej z nich Annie (pna Arkawinówna) powinęła się noga: oto zapoznała się z młodym litografem (p. Adwentowicz) i żyje z nim na wiarę, ale też gorżko za ten błąd odpokutować musi. Oto Andrzej za poduszczeniem swych rodziców, którzy raptownie wzbogacili się otrzymaniem jakiegoś spadku, rzuca Annę wraz z dzieckiem na los opatrzności, pomimo, że przysiągł ożenić się z nią. Dopiero w akcie IV na weselu pozłotnika Antoniego (p. Kliszewski), dobrego chłopca, ktory wciąż mówi „jazda“, z wesołą szwaczką Karolcią (panna Jankowska), która znowu ma predylekcyę do słowa „szopa“, niecny uwodziciel odczuwa skruchę pod wpływem perswazyi i wyrzutów obojga państwa młodych i w akcie V wraca znowu do swojej Anny i decyduje się małżeństwem wynagrodzić krzywdę jej wyrządzoną. Wogóle tylko mężczyźni występują w tej sztuce w czarnych kolorach. I tak Hipolit Prętek, właściciel realności (p. Węgrzyn), stary rozpustnik, robi biednej szwaczce Joasi (pna Miłowska) nikczemne propozycye, brat tejże Joasi Józef (p. Solski), to nawet nie „baciarz“ ale kandydat na szubienicę, radby on być stręczycielem własnej siostry, a z zemsty za jej oporność maltretuje ją i matkę (pani Gostyńska która w I akcie przez niego umiera, w III zaś akcie okrada siostrę, a złapany na gorącym uczynku kaleczy ją ciężko nożem. Humor reprezentują w sztuce oprócz wspomnianej już pary nowożeńców głównie Kasperek (p. Nowacki), wesoły gadatliwy chłopczysko, posługujący Annie i Joasi, tudziesz pani Franciszkowa, grajzlerniczka (pani Wojnowska). Ów Kasperek jest najlepszą i najżywszą figurą w całej sztuce, jakkolwiek ma w sobie dużo z powieściowych sentymentalnych służących, grajzlerniczka rozwesela swym rubasznym humorem gości weselnych w akcie IV. Kuplety jednak, które śpiewa, nie bardzo są dowcipne, zupełnie zaś nudne i bez dowcipu są kuplety, które autor włożył w usta mydlarzowi Światowskiemu (p. Kosiński).

W każdym razie pochop do pisania sztuk o kolorycie przedmiejskim, jaki się u nas zaznacza w ostatnich czasach, jest objawem dodatnim, przysparza repertoarowi teatralnemu dobrych ludowych sztuk, chociaż w tem genre mogłyby być sztuki jeszcze lepsze.

Grane były „Nasze szwaczki“ całkiem dobrze, p. Nowacki, pani Wojnowska, panna Jankowska, grali z właściwą im werwą, panna Arkawinówna była jak na szwaczkę zbyt wytworną w manierach i w mówieniu, co poniekąd jest winą autora, zagrała jednak scenę oburzenia w akcie III całkiem właściwie. Inne role wypadły również zupełnie zadowalniająco.

Publiczność, która wypełniła cały teatr, śmiała się bardzo często i gęsto z licznych konceptów, jakie są w tej sztuce, serdecznie jednak bawiono się tylko w górnych sferach.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 18 maja.

(Z). Obraz stanu zasiewów w monarchii naszej pogarsza się z każdym dniem. Jeszcze przed tygodniem, na ogół biorąc, przedstawiano widoki na zbiory jako dosyć pomyślne, natomiast dziś zewsząd prawie rozbrzmiewają skargi. W Czechach i w Austryi Dolnej skarżą się, że przymrozki wyrządziły znaczne szkody w życie, na Węgrzech zaś musiano w wielu okolicach duże przestrzenie, zasiane żytem, skosić albo przeorać. Coraz liczniej odzywają się także skargi na to, że rdza rzuciła się na pszenicę, a także stan jęczmienia, owsa i kukurudzy nie zadawala rolników.

W Stanach Zjednoczonych także pogorszyły się widoki na żniwa, zwłaszcza w stanie Kansas, który gra bardzo ważną rolę w ogólnej produkcyi amerykańskiej. Wprawdzie ciepłe, słoneczne dni nastały tam bardzo prędko, ale wilgoci było w początkach wiosny za mało, to też wnet spostrzeżono, że rozkrzewienie roślin jest bardzo słabe. Obecnie już i deszcze nie pomogą, bo wilgoć zbyt szybko wysycha, aby korzenie roślin mogły z niej osiągnąć jakąś korzyść. Wedle doniesienia fachowych pism amerykańskich obroty handlowe w pszenicy wyniosły w Stanach Zjednoczonych od 1 lipca 1901 do 1 kwietnia b. r. 210 milionów buszli, były zatem o 20 milionów buszli większe, niż w tym samym okresie roku poprzedniego, eksport zaś pszenicy amerykańskiej wynosił w tym okresie 193 milionów buszli, był przeto o 40 milionów większy, niż przed rokiem.

Pomimo tak znacznego pogorszenia się widoków na żniwa, ceny na rynkach światowych nie okazują zbyt wybitnej tendencyi zwyżkowej, a w niektórych krajach, jak np. w południowych Niemczech i Holandyi właśnie teraz handel zbożowy popadł w największą stagnacyę. Młynarze wciąż trzymają się zdala od targów zbożowych i skarżą się na bardzo utrudniony zbyt mąki. Wogóle popyt o zboże jest tak słaby, że jakkolwiek zapasy są niebywale małe, bo np. na Węgrzech prócz Pesztu nie ma dziś zresztą takiego magazynu prowincyonalnego, w którymby było na składzie więcej, niż siedm lub ośm wagonów pszenicy, — a jednak zaofiarowanie jest zazwyczaj większe od zapotrzebowania i dlatego ceny nie mogą się podnieść. Stan zapasów, nagromadzonych w domach składowych gminy miasta Wiednia był w dniu wczorajszym następujący: Pszenicy było 6.514 centnarów metrycznych, żyta 36.621, jęczmienia 9.113, owsa 56.783, kukurudzy 19.647 centnarów. — Cena pszenicy na maj-czerwiec wahała się w ciągu tygodnia między 8.72 a 8.94, a pszenicy na jesień między 7.88 a 8.08. Wczorajsze notowania pszenicy na maj-czerwiec są 8.82—8.88, a pszenicy na jesień 8.—8.01. Inne notowania są przeważnie o 5 do 10 halerzy niższe niż zeszłego tygodnia.

Za żyto płacono: słowackie (72 do 75 kilo) 7.55—7.80, rozmaite węgierskie (71 do 74 kilo) 7.50—7.70, austryackie (72 do 75 kilo) 7.60—7.80, rumuńskie i serbskie 7.25—7.50. Żyto na maj-czerwiec 7.30—7.33, na jesień 6.97—6.99.

W owsie ruch był dosyć ożywiony. Poszukiwano zwłaszcza obce ziarno, znajdujące się tu na składzie. Za poślednie gatunki płacono 7.30—7.40, średnie 7.45—7.65, prima 7.70—7.85. Owies na maj-czerwiec 7.33—7.38, na jesień 6.14—6.15.

Kukurudza podrożała o 5 halerzy na 50 kilogramach. Za węgierską gotową płacono 5.30—5.35, Cinquantin 6.25—6.65, na maj-czerwiec 5.32—5.34.

Notowania cen jęczmienia są przeważnie tylko nominalne. Za morawski płacono 8—8.75, słowacki 7.30—8.50, ze stacyi nad środkowym Dunajem 7—8, cisański 6.85—7.75, jęczmień na paszę 6—6.25.

Cześć ekonomiczna.

Wiedeń 17 maja.

(Z). Z ostatniego oświadczenia, złożonego w Radzie państwa przez ministra Böhm-Bawerka w toku debaty nad nagłym wnioskiem p. Daszyńskiego, dowiedziała się giełda, że niebawem otrzymamy nowy typ obligów państwowych, a mianowicie obligi długu, jaki państwo zamierza zaciągnąć na sprawienie nowych armat. W przeciwieństwie do renty, która jest nieumarzalna, będą te nowe obligi umarzalne w krótkim stosunkowo przeciągu czasu 25 do 35 lat. Jedyne umarzalne obligi państwowe, jakie posiada dziś Austrya, są obligi kolejowe, ale ich okres umorzenia jest długi, bo dosięga 90 lat, nowe zaś „armatnie“ papiery zamortyzowane będą w okresie trzy razy krótszym, a to z tego względu, że, zdaniem ministra, mniej więcej za lat 25 ten nowy typ armat będzie już przestarzały i trzeba będzie pomyśleć o sprawieniu nowych. Nowe te papiery pojawią się na targu zapewne dopiero w jesieni.

Wczorajszy ruch zwyżkowy w akcyach Statsbahnu objął dziś także niektóre akcye bankowe, zwłaszcza kredyty, tudzież walory żelazne. W dalszym ciągu jednak ustał ten prąd, gdyż wielu spekulantów korzystając ze stosunkowo znacznego podniesienia się kursu papierów sprzedawało je, aby zrealizować zysk osiągnięty z ich zwyżki. — Na dzisiejszem posiedzeniu rady jeneralnej banku austro-węgierskiego skonstatował jeneralny sekretarz tego banku p. Pranger, że od pewnego czasu zaczynają monety złote w znacznych ilościach wracać z obiegu do kas bankowych. Widocznie publiczność woli banknoty niż złoto. Do tej pory puścił bank złotych monet w obieg mniej więcej za 130 milionów koron.

Z Londynu donoszą, że giełda tamtejsza jest prawie bezczynna, wszystko bowiem, co żyje, czeka na wiadomość, jaką decyzyę powezmą Boerzy w sprawie zawarcia pokoju, a na razie każdy boi się rozpoczynać nowe interesa.

Ogłoszono właśnie cyfry bilansu kolei północnej cesarza Ferdynanda za rok ubiegły. Przedstawia się on jak następuje: Dochody brutto wynosiły w roku ubiegłym 83,734.000 koron, wydatki 57,971.000 K., pozostaje przeto czysty zysk 25,763.000 koron. Zysk ten jest o 5,387.000 K. mniejszy od zysku za rok poprzedni i dlatego państwo nie otrzyma żadnego udziału w dochodach, a akcyonaryusze otrzymają dywidendę o 40 koron mniejszą, t. j. 243½ koron. Oczywiście lwia część dochodów pochodzi z transportu towarów, bo prawie 64 milionów koron, podczas gdy dochód brutto z ruchu osobowego wynosi tylko 15½ miliona koron. Wartość wszystkich aktywów kolei północnej wstawiona jest do bilansu na sumę 523.313.581 koron.

Ostatnie nowania:

Kredyty austr. 679·75, węgierskie 699·00, Anglobanki 272·25, Uniony 541·00, Bankvereiny 452·00, Länderbanki 424·50, Alpiny 415·00, Czerniowieckie 569·25, Elbethale 460·50, Renta papierowa 101·75, srebrna 101·65, austryacka złota 120·70, austr. renta wal. kor. 99·80, węgierska złota 120·75, węgierska renta wal. kor. 97·85, dukat 11·33, 20-franków. 19·07, 20-frankówka 23·47, ruble 2·53¼.

§ **Targ krajowy** na bydło opasowe w Krakowie. Prądnik biały 15 maja.

Korzystne usposobienie zeszłego tygodnia utrzymało się również na dzisiejszym targu. Przebieg bardzo ożywiony, tendencya zwyżkowa, tak, że ceny wszelkich gatunków bydła podniosły się o 2 korony na 100 kg. Spędzono 174 sztuk bydła przeważnie średniej jakości i uzyskano: za towar średni za 100 kg. żywej wagi 64—69 K., pośledni 58—62, buhaje 62—65 kor. Wszystko sprzedano. Osiągnęli: pp. Jan Gromnicki z Laskowiec 69 K., A. Teodorowicz z Żukowa 63 koron, A. Stein z Chorostkowa 66 K., G. Treister z Chodaczkowa 66 K., Abraham Adler ze Lwowa 63 koron. Następny targ we czwartek dnia 22 maja, przyjazd licznych kupców zakrajowych zapowiedziany.

Zarząd targowy.

Zjazd dziennikarzy słowiańskich.

Lublana, odświętnie przystrojona, gościła w Zielone Świątki dziennikarzy słowiańskich, przybyłych na IV-ty Zjazd doroczny. Przed dworcem kolejowym zbudowano bramę tryumfalną z polskim napisem: „Witajcie nam“. W sobotę o 5 popołudniu odbyło się na dworcu uroczyste przywitanie gości. Imieniem słoweńskiej prasy przemówił redaktor *Słoweńskiego Narodu* dr. Karol Triller; odpowiedział redaktor *Czasu* Chyliński jako prezes zeszłorocznego zjazdu. Dzieci ofiarowały gościom kwiaty.

Z Polaków przybyli ze Lwowa: dr. Ostaszewski-Barański, dr. Adam Bieńkowski, Bronisław Laskownicki (z żoną), X. Jabłoński, Ludwik Stasiak; z Krakowa: wiceprezes Tow. dziennikarzy polskich Michał Chyliński, prof. Zdziechowski, Alfred Szczepański, dr. Danielak, Władysław Prokesz, Aleksander Karcz, dr. Koneczny, dr. Lewicki; z Wiednia; Inlender (z żoną), Kwaszewski i Smólski; z Warszawy: p. Papieski, jako sprawozdawca *Gazety polskiej*. Przybył także ks. Stojałowski. Przyjechali przedstawiciele wybitnych dzienników czeskich, słowackich; stawili się bardzo licznie Słoweńcy. Z Rusinów obecni: Marków, Monczałowski, Wergun i Szczawiński. Ogółem przybyło 130 osób. Także wiele pań uczestniczyło w zjeździe.

Głównym dniem obrad była niedziela Zielonych Świątek. O godz. 7-mej rano odbyło się na intencyę zjazdu nabożeństwo w kościółku na t. zw. Gorenji Rożnik, w którym znajduje się cudowny obraz Matki Bożej. — Około g. 10-tej rano zagaił dr. Karol Triller obrady kongresu w wielkiej sali obrad „Mestnego domu“. Przez aklamacyę obrano prezesem Zjazdu Słowaka Matusza Dulę, zastępcami Czecha p. Hovorkę i Chorwata p. Gjalskiego. Jednym z sekretarzy obrany został p. Laskownicki ze Lwowa.

Prezes zjazdu Dula, podziękowawszy za wybór, poświęcił gorące wspomnienie zmarłym uczestnikom poprzednich zjazdów Liberatowi Zajączkowskiemu, Michałowi Bałuckiemu i Horzicy, poczem prosił o upoważnienie do wysłania w imieniu zjazdu telegramu z hołdem do Cesarza. Z kolei burmistrz Lublany Hribar powitał zjazd. Uchwalono wysłać telegramy do ministrów Piętaka i Rezeka.

Następnie referował p. Hruby o konieczności założenia słowiańskiego biura korespondencyjnego. Nad tą kwestyą rozwinęła się ożywiona dyskusya. Uchwalono przekazać tę sprawę wydziałowi mającego się utworzyć związku wszystkich słowiańskich towarzystw dziennikarskich.

Drugi punkt porządku dziennego: „Utworzenie związku towarzystw dzienikarskich słowiańskich“, referował p. Hovorka. Po dyskusyi uchwalono rezolucyę p. Chylińskiego, polecającą wydziałowi nowo utworzyć się mającego związku, aby dołożył starań, by dziennikarze każdej narodowości słowiańskiej z Austryi utworzyli towarzystwo dziennikarskie, a towarzystwa te przystąpiły do związku.

Następnie referował p. Radicz o potrzebie zaprowadzenia kursów dziennikarskich dla dziennikarzy słowiańskich w Austryi. Dr. Preis referował o potrzebie popierania przez prasę słowiańską w Austryi usiłowań, dążących do nawiązania stosunków ekonomicznych między narodami słowiańskimi w monarchii.

Na tem wyczerpano porządek dzienny. Po przyjęciu kilku jeszcze rezolucyj i wzajemnych podziękowaniach zjazd zamknięto. Wieczorem odbyło się przyjęcie u burmistrza Hribara. W poniedziałek urządzono wycieczkę do Bledu (Veldez). Koleją pojechano do Jawornika, poczem pieszo zwiedzono tamtejszy piękny wodospad. Stąd powozami udano się do Bledu, gdzie odbyto przejażdżkę po jeziorze. Członków zjazdu serdecznie goszczono. Wieczorem wrócono do Lublany. Dziś, we wtorek, wycieczka do Postojny i Tryestu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(*Depesze popołudniowe*).

Kraków 20 maja. Zgromadzenie delegatów Towarzystwa Szkoły ludowej uchwaliło odtąd większą część swych funduszów przeznaczać na wschodnią Galicyę. Do zarządu Towarzystwa wybrano pp. dra Ernesta Adama, dr. Zygmunta Balickiego, dr. Ernesta Bandrowskiego, Witolda Broniewskiego, Józefa Homolacza, Antoniego Januszewskiego, Marcelinę Kulikowską, dr. Kazimierza Nitscha, Wilhelma Seidla i Tomasza Sołtysika.

Pekin 20 maja. Cudzoziemcy, przybyli z Paotingfu, zaprzeczają wiadomości, jakoby ujęto przywódców powstania w prowincyi Czili. Zamieszki tamtejsze trwają dalej.

Petersburg 20 maja. Dziennik urzędowy donosi, że zamach na gubernatora Wahla ma charakter polityczny. Sprawca postawiony będzie przed sąd wojenny.

Wilno 20 maja. Sprawca zamachu na gubernatora Wahla podaje, że jest małomieszczaninem z gubernii Kowieńskiej.

Jenerał Wahl przepędził noc spokojnie. Kule i kawałki ubrania wydobyto już z ran.

Kraków 20 maja. Kardynał X. Puzyna wyjechał dziś do Rzymu.

Madryt 20 maja. Królowa matka przesłała rządowi francuskiemu 10.000 franków na ofiary katastrofy na wyspie Martynice.

Wiedeń 20 maja. Członek Izby panów, dyrektor austryackiego Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu Gustaw Mauthner zmarł wczoraj nagle na udar sercowy w Vöslau.

Lizbona 20 maja. Na pokładzie przybyłego tu francuskiego okrętu „Chile“, który miał jechać do Brazylii, odbyto rewizyą, która stoi w związku ze sprawą milionowego oszustwa pani Humbert.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 20 maja. T. Niementowski ze Zbaraża. Ch. Rousseau z Paryża. L. Markowski z Dalnicza. H. Kogalniccano z Czerniowiec. Z. Barttl z Królestwa Polskiego. W. Latkiewicz z Warszawy. A. Cohn z Berlina. K. Fibich z Truskawca. J. Moysa z Rosochacza. E. Mümler, G. Steiner i J. Fryt z Wieliczki. F. Klusick i R. Müller z Wiednia. K. Sosnowski ze Stanisławowa. A. Marcińczyk z Rosyi. S. Bogdański z Borysławia. J. Jurystowski z Królestwa Polskiego. E. Kozicki z Dorohowic. R. Marcińczyk z Wołoczysk. L. Wanka z Czerniowiec. J. Pressen z Milatyna. A. Misiągewicz z Sanoka. A. Hełczyński z Warszawy. J. Weiss z Czerniowiec. J. Zborowski z Królestwa Polskiego.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 20 maja. Br. L. Brückmann z Monasterca. L. Łobos z Taurowa. E. Horodyska z Kociubiniec. B. Jocz z Krzywcza. R. Potworowski z Koropca. W. Chaimsohn z Foczan. Rotm. Kundl z Czerniowiec. A. Barsanek z Pragi. H. Milewski z Brzostka. S. Śmigalski ze Śniatyna. B. Krzyżanowski z Tarnopola. J. Smalawski z Uherca. A. Wicklein z Wiednia. O. Brosch z Hermanstadtu. J. Manissaly z Kołomyi. J. Filipowski z Kocowa. M. Wysocki z Ostobusza. A. Polański z Rudnik. J. Haupel z Przemyśla. O. Sala z Wysocka. Ks. Wlazowski z Sieniawy. J. Bohosiewicz ze Stanisławowa. Z. Pilawski z Kołomyi.

HOTEL FRANCUSKI
Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 20 maja. T. Wojnarowski z Baliniec. F. Gnszkowski z Ostrożca. R. Karoly z Węgier. M. Durkot z Olchowiec. M. Przyk z Sambora. W. Zerygewicz z Horożanki. A. Chlebikowie z Rzeszowa. O. Synowski z Synowódzka. A. Czaykowski z Kołomyi. M. Chmura z Bełza. J. Dobrzyński z Partynia. Z. Hegedüs z Koloszwaru. K. Cyga z Buska. R. Urzopaczek z Borysławia. Z. Łysakowska z Mielca. A. Hanusz z Bochni. L. Thom z Ożelca. H. Schapira z Krechowic. N. Patraszewski i S. Promiński ze Stanisławowa. J. Gerlach z Czerniowiec. R. Rudnicki z Tarnopola. S. Franko z Przemyślan. A. Schillerowie z Tyśmienicy. E. Jordan z Krakowa. P. Bugelowie z Krakowca. M. Orłowiczowie z Rymanowa. A. Wolniewicz z Olszy. J. Szeliński z Bohorodczan. J. Matula z Krakowa. N. Burzyński z Przemyśla. Z. Styberowie ze Stryja. J. Wassung z Łuki. A. May ze Zbaraża. F. Sielecki z Zużela. W. Sapieha z Warszawy. A. Peleński z Knihynicza.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 20 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 8·90—8·91, na jesień 8·04—8·05; żyto na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 7·31—7·32, na jesień 7·01—7·02; kukurudza na maj-czerwiec 5·25—5·26, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·36—5·37, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 0·00—0·00; owies na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 7·34—7·36, na jesień 6·14—6·16. Rzepak na sierpień-wrzesień 12·30—12·40. Olej rzepakowy na kwiecień-maj 0·00—0·00, na wrzesień-grudzień 0.00—0·00 Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 20 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na maj 8·80—8·81, na październik 7·87—7·88; żyto maj 0·00—0·00, na październik 6·72—6·73; owies na maj 0·00—0·00, na październik 5·83—5·84; kukurudza na maj 5·05—5·06, na lipiec 5·10—5·11, na sierpień 7·15—7·16. Rzepak na sierpień 11·95—12·05. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna lepsza. Tendencya: silna. Pogoda: pochmurno.

Lwów 20 maja. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 420·00 do 424·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 566.00 do 570.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 540.00 do 550.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 850.— do 880.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 000·00, 4 proc. los. w 60 lat 95.80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.00 do 101.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 95·80 do 96·50, 4 proc. los w 41 i pół latach 95.80 do 96.50, 4 proc. los w 56 lat 96·20 do 96·90.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00 5·85 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8·35* (na dw. gł.); 3·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele i święta) 3.14, 8.04*
Z Janowa 7·45, 1·23, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9.20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 3.26.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

18)

MATECZKA

POWIEŚĆ

Pawła D'Algremonta.

(Ciąg dalszy).

Ujęła w dłonie głowę brata, ucałowała ją i rzekła:

— Nie, kochany Pawełku, będę dziś naprawiała bieliznę, nie będę mogła pójść z tobą na spacer. Idź z kolegami, będzie ci przyjemniej.

Lecz on, oddając jej pocałunki, odrzekł:

— Ja mam się bawić, gdy ty jesteś smutna! Nie, mateczko kochana, skoro nie możesz wyjść, to i ja będę siedział w domu. Przyjemniej mi będzie z tobą i Tomem, aniżeli z obcymi.

Nalegała dalej i zdawało się jej, że go przekonała, gdy Pawełek, będąc już na progu, rzekł:

— Wszystko jedno; przyrządź śniadanie dla nas obojga.

Wzruszona Paulinka pomyślała:

— Jaki on dobry!... Łatwo mi będzie dotrzymać danego ojcu przyrzeczenia.

Zeszła na dół i wzięła psa z sobą, który całe dni teraz przesiadywał albo z Weroniką, albo u odźwiernej.

Paulinka wiedząc, gdzie znajduje się teraz Weronika, pobiegła na ulicę du Bac.

— Niech pani się śpieszy — rzekła — i przyjdzie do nas w południe, zapraszam panią na śniadanie. Będziemy wszyscy troje.

— Chętnie, tembardziej, że i ja tu mam dla was trochę różnych rzeczy.

I włożyła jej do koszyka sałaty, kawałek mięsa na befsztyk, masła i śledzi.

— Dzisiaj niedziela — dodała — więc wracam wcześniej. Niedługo przyjdę. Zjemy razem śniadanie, a ponieważ targ w tym tygodniu miałam dobry, zaprowadzę was do ogrodu zoologicznego.

— Cóż tam jest do widzenia? — zapytała Paulinka.

— Różne piękne rzeczy: zwierzęta, papugi, ptactwo wszelkiego rodzaju, kwiaty, rośliny.

— Nie znamy tego. Pawełek będzie bardzo kontent.

— Więc wracaj do domu, bo za dwie godziny ruszymy. Ja tylko odprowadzę wózek i przyjdę do was.

Paulinka odeszła uradowana.

Była w wieku, w którym pomimo wczesnego rozsądku wrażenia nie trwają długo.

Z jednej strony okazane jej przez Pawełka przywiązanie, a z drugiej życzliwość matki Weroniki, były balsamem dla jej serca.

Gdy przybyła do domu, natknęła się na jakiegoś człowieka bardzo podejrzanej powierzchowności, szybko zbiegającego na dół.

Tom warknął, następnie rzucił się na niego i zębami pochwycił za ubranie.

Uciekający krzyknął i nogą wymierzył mu taki cios, że pies puścił go i zaskowyczał.

Paulinka podbiegła do psa i otoczyła jego szyję ręką, tymczasem człowiek ów zbiegł po schodach i zniknął.

W tej chwili uchyliły się drzwi i na progu stanął pan, którego odźwierna nazywała panem Jakóbem.

— Co tu się stało? — zapytał.

— Jakiś człowiek uciekał i omal nie zabił mi psa — odrzekła Paulinka ze łzami w oczach.

Jakób wyjrzał przez okno na dziedziniec i spostrzegłszy uciekającego, rzucił się w ślad za nim.

Wtedy Paulinka wzięła Toma za obrożę i poprowadziła ze sobą.

Ale zaledwie postąpiła kilka kroków, stanęła zdumiona.

Drzwi jej mieszkania były otwarte.

Weszła, myśląc:

— Czyżby Pawełek już powrócił? Pawełku, czy jesteś? — zapytała głośno.

Nikt jej nie odpowiedział.

— Co to jest? — myślała. — Jestem pewną, że wychodząc, zamknęłam drzwi za sobą.

Spojrzała na zamek, lecz był nieuszkodzony.

Za to w mieszkaniu wszystko znajdowało się w największym nieładzie: szuflady były wyjęte i leżały na ziemi; wszystkie drzwi poroztwierane, z szafy kuchennej wszystkie przedmioty powyrzucane.

Ogromny ból ścisnął serce Paulinki.

Pobiegła do drugiego pokoju, uklękła przed wyjętemi z komody i leżącemi na podłodze rzeczami i zaczęła je przetrząsać.

Szukała zostawionych jej przez Gomera i stanowiących jej i brata cały majątek, pięciu biletów bankowych, lecz niestety nie znalazła ich.

Teraz nie posiadała nic.

Co robić?

Czyż podobna za półtora franka, jakie zarabiała, utrzymać się, zapłacić mieszkanie i odziać się?

Pawełek jadał u braci, a ona dla siebie potrzebowała niewiele, ale komorne, ubranie i tyle innych drobnych wydatków!..

Pomimo całego zapasu silnej woli i energii, ugięła się pod tym nowym ciosem, opadła na podłogę i rozpłakała się.

— Mamusiu Linko, to ja! — zawołał nagle wchodzący Pawełek. — Ogień jeszcze nie rozpalony, a mnie się tak jeść chce!...

W tem spostrzegł ją siedzącą na podłodze i zanoszącą się od płaczu.

— Boże drogi! — zawołał przestraszony — co ci się stało?

— Okradli nas... Teraz będziemy chyba żebrać, bo ja nie potrafię zarobić tyle, ażeby wystarczyło na nasze utrzymanie.

— Okradli? Ale co zabrali?

— Prawie sześćset franków, zostawionych nam przez ojca, a które miały wystarczyć nam do jego powrotu, lub dopóki nie będę miała zarobku większego.

— Tylko to!... — zawołał chłopak prawie wesoło.

— Jakto tylko to? Ależ nie mamy z czego żyć, a w Paryżu śmierć z głodu to wypadek zwyczajny, codzienny... Jesteśmy zgubieni!...

Na Pawełka nie podziałały nawet i te groźne słowa.

— Ależ przestraszyłaś mnie, Linko. Myślałem, żeś dostała jaką złą wiadomość od tatusia, lub że Tom zachorował!... A co do śmierci z głodu, bądź spokojna, to nie nastąpi!...

— Jesteś dzieckiem i nie znasz życia!

— Więc chyba zapomniałaś o pani siostrze — odrzekł z uśmiechem. — Nie ma jej teraz, ale powróci, a ona nie pozwoli nam zginąć z głodu.

Słowa te natchnęły Paulinkę ufnością.

W wyobraźni spostrzegła piękne, błękitne oczy z wyrazem najwyższej dobroci i cierpienia, te same co wówczas, na drodze, po rozstaniu się z ojcem, gdy utraciła przytomność i następnie odzyskała ją na rękach tej kobiety, przemawiającej głosem, przenikającym do serca.

— Masz słuszność, Pawełku — odrzekła — jesteśmy bardzo nieszczęśliwi, ale dopóki pozostajemy pod jej opieką, nie powinniśmy tracić odwagi.

Matka Weronika zastała dzieci, zajęte zbieraniem i porządkowaniem porozrzucanych rzeczy.

Nikczemnik, który okradł biedne dzieci opuszczone, posunął swój wandalizm aż do niszczenia wszystkiego, co mu wpadło w ręce.

Przekupka niezmiernie odczuła wyrządzoną dzieciom krzywdę.

— Potrzeba wnieść skargę do komisarza — zawołała oburzona.

Ale Paulince przyszła myśl, że niebezpieczną byłoby rzeczą zwracać uwagę na siebie i brata, gdy pan Grand-Croix może ich poszukuje.

W każdym razie byłoby to niezgodne z wolą margrabiego de Verrières.

— Niech pani nie robi tego — odrzekła — sprawiłaby mi pani wielką przykrość.

— Dlaczego?

— Nie chcę, ażeby wiedzieli wszyscy, zwłaszcza ludzie, których, ciągnąc wózek, lub niosąc tłomoki bielizny na plecach, spotykam po drodze, że jestem jedyną opiekunką czternastoletniego dziecka.

— Masz słuszność — odrzekła uczciwa przekupka. — Lecz nie dręcz się. Zamiast iść popołudniu do ogrodu Zoologicznego, przyniosę ci jutro zamek, którego złodziej nie potrafi otworzyć. Co do pieniędzy, to nie mogę ci ich dać, ale pójdę do matki Eufrozyi i pomówię z nią. Nie lękaj się, Bóg nie opuści cię. O komisarza mniejsza, ale należy powiadomić odźwierną. Kto wie, może lokatorowie ujęli złodzieja. Jeżeli odebrali od niego pieniądze, a nie wiedzą u kogo skradzione, to jak mają ci oddać?

— Niech pani robi jak uważa za właściwe, byle tylko nie zwracać na nas uwagi.

— Rozumiem, bądź spokojną.

Weronika zbiegła na dół i z wielkimi gestami, oraz krzykiem i oburzeniem opowiedziała pani Germain o dopełnionej u dzieci kradzieży.

Wśród ludu rzadko można się spotkać z taktem i dyskrecyą, gdy chodzi o zamilczenie niektórych rzeczy, lecz za to ileż serca mają takie kobiety jak matka Weronika!

A w Paryżu, na targach i wszędzie, takich Weronik legiony!

Gdy kończyła opowiadanie, nadszedł Jakób.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. W. 32494/902.

Konkurs.

Wydział krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem rozpisuje niniejszem konkurs na posadę **lustratora w Biurze Patronatu dla Spółek oszczędności i pożyczek przy Wydziale krajowym we Lwowie.** Lustrator w Biurze Patronatu jest funkcyonaryuszem krajowym i pobiera roczną płacę w kwocie 2400 koron, tudzież wynagrodzenie kosztów podróży podług norm przepisanych dla funkcyonaryuszów krajowych. Jego zadaniem jest przeprowadzać lustracye Spółek oszczędności i pożyczek, współdziałać w zawiązywaniu i popieraniu działalności Spółek i załatwiać w Biurze Patronatu przydzielone sobie czynności korespondencyjne i buchalteryjne.

Chcący się ubiegać o tę posadę, która nadaną będzie prowizorycznie, winni wnieść swoje podania do Wydziału krajowego we Lwowie najpóźniej **do dnia 15. czerwca 1902 roku** i przedłożyć:

1) świadectwa z odbytych studyów ogólnych i gruntownych studyów fachowych w zakresie buchalteryjnym;
2) dowody dłuższej praktyki i biegłości w zawodzie buchalteryjnym;
3) metrykę urodzenia;
4) dokładny życiorys.

Wymaganą jest nadto znajomość w słowie i piśmie obydwóch języków krajowych.

We Lwowie dnia 9 maja 1902.

Piotrowski.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza